GŁOS NARODU

NR. 83. — ROK XXV. | KRAKÓW, SOBOTA DNIA 7. KWIETNIA 1917 ROKU. | WYDANIE PORANNE.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU“ WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI:
MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— POŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40.—
Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Numeru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal.

ADRES REDAKCYI: KRAKOW, UL. SW. TOMASZA L. 35 — ADMININISTRACYI: UL. SW. KRZYZA L. 11.
TELEFON REDAKCYI 190. — ADMINISTRACYI I DRUKARNI 3344. — TELEGRAM: „GŁOS NARODU“ KRAKÓW.

ZAMAWIAC DZIENNIK MOZNA:
Przez urzędy pocztowe, Ajencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie.

WPŁATY MOZNA USKUTECZNIAC:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr. 13993, 2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu“, 3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11.

Wielkanoc.

Wiele przemieniło się od roku, kiedy po raz wtóry w czasie wojny nadeszło Zmartwychwstanie Pańskie. Sprawa polska, która kroczyła na szarym końcu problemów światowych — jak to szczerze mówili mężowie stanu — znalazła się w ich pierwszym szeregu. Wysunęły ją naprzód konieczności polityczne: niepodległość Polski, jej niezawisły byt państwowy narzucił się walczącemu światu jako jeden z niezamierzonych, lecz niezbędnych celów wojny. Stało się to z siłą nieprzepartą, która zmusiła do odwrotu wszelkie wątpliwości, gdziekolwiekby się pojawiały i z jakichkolwiekby płynęły źródeł. Tym, którzy wierzą w sprawiedliwość dziejową i w Boski na świecie ład, musiało urość serce na widok tego zwycięstwa moralnego sprawy wielkiej i dobrej.

Nie wbijamy się w dumę, mówiąc, że naród nasz umiał przyjąć to moralne na razie zadośćuczynienie w sposób godny swych słusznych praw, swych krzywd i cierpień. Myśl o niepodległości i tęsknota za utraconym bytem samodzielnym przepływał Polsce przez serce razem z krwią i trzeba było tylko chwili sposobnej, aby objawiła się w całym blasku swej szlachetności, zespalając wszystkich jednem pragnieniem. Nadzieją zmartwychwstania żyje dziś Polska, chociaż zorza tego dnia wschodzi nad jej zgliszczami. Ale żadna ofiara nie może być za wielką, jeżeli ma opłacić rewindykacyę tego, co należne. Ufamy, że siły, które dały nam przetrwać męczeństwo, starczą na odbudowanie własnego domu, chociażby z ruin. Nie ma klęski materyalnej, którejby duch nie przetrwał, jeśli moralnym oprzeć się potrafił.

Świat tonie dalej w chaosie, lecz zarysowują się już pierwsze linie jego nowych ukształtowań. Podstawą ich ma być prawo, wolność i sprawiedliwość. Te słowa słyszymy dzisiaj z mównic i sal, które do niedawna jeszcze rozbrzmiewały wykrzykami nienawiści i walk aż do ostatecznej zagłady. Zdawałoby się, że myśl przemocy fizycznej, która ciąży nad światem od lat trzech bez mała, zaczyna ciemnieć i że ludzkość przypomina sobie prawa etyczne, wpisane jej w duszę ręką Bożą. A każda klęska moralna, poniesiona przez siłę brutalną jako rządczynię świata, jest zwycięstwem duchowem sprawy polskiej, bo czemuż innemu, jak swej duchowej odporności zawdzięcza naród nasz dotrwanie do dzisiejszego brzasku?

Pod każdem słowem mężów stanu, którzy mówią o kwestyi polskiej, kryje się przekonanie, że gdyby Polski nie było, trzebaby ją stworzyć. A tu nawet nie o tworzenie idzie, lecz o odbudowanie, o zgładzenie krzywdy, wołającej o pomstę do nieba od lat stu, o spełnienie obowiązku wobec praw odwiecznych. A jeśli mamy mówić językiem zrozumiałym i dla najbardziej przyziemnych, najbardziej dojutrkowych wyrobników polityki: o dobrze pojęty interes własny. — Świat teraz dopiero zaczyna oryentować się w ogromie klęski, jaka nań spadła. Myśli nietylko jak ją zakończyć, ale jak w przyszłości podobnym katastrofom zapobiedz. I tutaj występuje nieubłagana, nieodparta konieczność: Polska. Wał ochronny między ścierającemi się falami Zachodu i Wschodu, a zarazem pomost, po którym mogą dążyć ku sobie dwie kultury, aby przenikać się wzajemnie i współpracować dla dobra ludzkości. Polska, wrócona w ten sposób swej misyi dziejowej, Polska, zwycięska moralnie w tem starciu potęg, jakie zalewa dzisiaj świat krwią i łzami.

Więc nietylko z życzeniami, które składać każe prastary zwyczaj, spieszy dzisiaj do swej rzeszy czytelniczej dziennik-przyjaciel. Jak Polska długa i szeroka dzielimy się wszyscy otuchą jasnej, a bliskiej już przyszłości. Dzwony Wielkanocne głoszą nam zaiste Dzień Trzeci, dzień Zmartwychpowstania. — Dziś brzmi jeszcze w nich błaganie, aby Pan przybliżył wielką chwilę. Na rok przyszły zadźwięczą może już dziękczynieniem. To życzenie niosą dziś ku sobie wszystkie serca polskie.

Podłoża.

Wielkie wypadki dziejowe nie łatwo dają się wtłoczyć w konwencyonalny podział czasu. Trudno wyobrazić sobie większy błąd, jak oznaczanie słupów granicznych, krwawych, trzyletnich już blizko zapasów obecnej wojny światowej, według pierwszych kalendarycznych dni każdego z poszczególnych lat tej wojny. Wojna roku 1914, z głównymi jej etapami: Marną, odwrotem z pod Warszawy i Przemyślem, przeciągnęła się pod koniec maja 1915 r. z wystąpieniem zbrojnem Włoch jako efektem końcowym, mimo, iż już wcześniej, bo 1. maja począł biec nowy rozdział wojny, rok wojenny 1915, znaczący swój ślad tak potężnymi znakami, jak Gorlice, Belgrad i upadek Czarnogóry w styczniu 1916 r. Rozpoczęły się pisać dzieje 1916 r. Podłoże jego stanowiły wypadki roku poprzedniego, stwierdzające przewagę militarną państw centralnych, i pozwalające tym państwom w pierwszym okresie tegoż roku, skorzystać z wywalczonego w kampanii rosyjskiej i bałkańskiej prawa inicyatywy.

Jednak rok 1916 pozbawiony został w rozwoju zdarzeń tej prostolinijności, jaka cechowała rok poprzedni. Szczęście wojenne uśmiecha się również stronie przeciwnej, operacye biegną po linii łamanej, i jako krwawą spuściznę, jako podłoże wypadków, jakie mają się rozegrać w roku bieżącym, pozostawił trzy krwawe rozdziały: Verdun, Łuck i Bukareszt.

Uderzenie na Verdun w obliczeniach wielkiej głównej kwatery przedstawiało się bezsprzecznie, jako akt defenzywy i ofenzywy. Jako akt obronny zmierzało ono do sparaliżowania przygotowującej się na froncie zachodnim ofenzywy francusko-angielskiej, podobnej do tej, jaka poprzednio rozegrała się na polach Artois i Szampanii i jaka później ciężkiemi uderzeniami wypełniła letnie i jesienne miesiące nad Sommą. Jako akt ofenzywy mogła być drugiem wydaniem Gorlic, tem groźniejszem, iż moment zaskoczenia wyzyskany był w całej pełni i że na wypadek powodzenia, Francuzi stanęliby przed koniecznością zwinięcia dwóch swych frontów, lotaryńsko-alzackiego, i szampańskiego. Moment defenzywny ziścił się w całej pełni. Inne natomiast były losy zamierzeń ofenzywnych. Urzeczywistnieniu się ich stanął na przeszkodzie geniusz gen. Nivella, który mimo rozkazu Joffrea nie opuścił wschodniego brzegu Mozy, tudzież rozpaczliwa waleczność Francuzów, dla których w tym wypadku przegrana decydowała o wyniku całej kampanii; uderzenie pomyślane jako walny, druzgocący mury twierdzy szturm, przeobraziło się w żmudną, ofiarną w krew, spotęgowaną do ostateczności walkę pozycyjną. Pozatem z uwagi na czynniki moralne impreza ta nie przeszła dla Francuzów bez pewnych korzyści. Ocalenie się z nad brzegu przepaści przywróciło im wolę zwycięstwa, a wpływ operacyi pod Verdun na zewnątrz określiły wypowiedziane w czerwcu słowa Radosławowa, iż o stanowisku Rumunii zadecydują losy Verdun.

A potem przyszedł Łuck — i tu oddajmy głos sprawozdawcy wojennemu „Pester Lloydu“, Karolowi Nowakowi: „Front wschodni był zabezpieczony; był silniej obsadzony, niż kiedykolwiek przedtem, mimo iż poszczególne formacye niemieckie — z armii Bothmera — poszły na zachód. Naczelne kierownictwo postępowało nadto z wszelką przezornością; szefowie armii złożyli osobiście swe sprawozdania. Według ludzkich obliczeń uderzenie przeciwnika pozbawione było wszelkich widoków powodzenia. Naprzeciw 42 dywizyi rosyjskich, stało 36 dywizyi własnych, a więc siła chyba dostateczna, jeśli się zważy, iż c. i k. wojska walczyły częstokroć z trzykrotną przewagą wojsk rosyjskich. W jakiż więc sposób niespodzianka mogła być choćby tylko w przybliżeniu możliwą? Z najgłębszem przeświadczeniem mógł szef sztabu tej armii, która wówczas sąsiadowała z czwartą armią a zarazem sprawowała nad nią dowództwo, naczelnemu austro-węgierskiemu kierownictwu oświadczyć, iż nic nie byłoby bardziej upragnionem, jak właśnie uderzenie rosyjskie. Wobec tego stanu rzeczy atak na Włochy rozpoczął się i doprowadził zwycięskie wojska do ostatniej zapory przed doliną nadpadańską. W tem przyszedł Łuck, plama tego roku...

Łuck pozostanie zagadką na zawsze. Jesteśmy dzisiaj tak silni, sukcesy państw centralnych tak widoczne, nasze armie są tak potężne, iż spokojnie możemy Łuck nazwać tem czem był, srogą, nieoczekiwaną klęską częściową, gromem z jasnego nieba. Nie przez to, iżby ofenzywa Brusiłowa zaskoczyła nas, gdyż wiedziano o niej, iż przyjdzie. Lecz przez te osobliwe okoliczności, wśród których bitwa rozgrywała się, a które dziś jeszcze nie są w zupełności wyjaśnione. W odcinku wyłomu znajdowały się dwie dywizye; rezerw nie brakło, gdyż tuż poza wspomnianemi dywizyami stały dwie dalsze; stanowiska były silnie odrutowane, za pierwszą pozycyą, pozycya druga. Również szef sztabu armii Linsingena, której wówczas zaatakowana armia była podporządkowaną, mógł w sprawozdaniu do Naczelnej komendy armii, według swej najlepszej wiedzy i sumienia wszelką możliwość przełamania się Rosyan określić za fantastyczną. Nastąpił ogień huraganowy, który wskutek tego, iż walka rozgrywała się w terenie piaszczystym, uczynił całe linie jedną niezmierzoną i nieprzeniknioną chmurą piasku, nastąpiły ataki piechoty według znanej metody Brusiłowa poświęcania mas, współdziałać mogły tu jeszcze inne czynniki — dość, iż przełamanie linii powiodło się.“

Tyle wspomniany korespondent, a od dalszego przebiegu wydarzeń dzieli nas niezbyt znaczny przeciąg czasu. Utrata Bukowiny, inwazya Rosyan w Karpaty, przerwanie pod świetnemi auspicyami rozpoczętej ofenzywy na Włochy, utrata Gorycyi i wystąpienie Rumunii. Chwile te tkwią jeszcze żywo w pamięci. Pamiętamy te dni, równe tym, jakie monarchia przeżywała po upadku Przemyśla, kiedy napór rosyjski na wał karpacki był tak silnym, iż rozstrzygnięcie kampanii na nizinie węgierskiej nie zdawało się być rzeczą wykluczoną. Czyż bowiem nie mogły nasuwać się wątpliwości, czy zjednoczone siły mocarstw centralnych zdołają sprostać przyrostowi rumuńskiemu po stronie przeciwnej, skoro jeszcze bezpośrednio przedtem nie zdołano przywrócić równowagi na froncie galicyjsko-wołyńskim i zatamować pochodu rosyjskiego, skoro w kilkanaście dni po 28-ym sierpnia większość komitatów siedmiogrodzkich ujrzała u siebie orły rumuńskie?

A jednak — jakby na przekór wszelkim prawidłom — wstąpienie Rumunii na ścieżkę wojenną nietylko nie stało się dla państw centralnych ciosem śmiertelnym, jak to sobie wyobrażała ententa, lecz przeciwnie pozwoliło im nietylko odzyskać utracone prawo inicyatywy, lecz zarazem koniec kampanii wojennej 1916 r. zamknąć tak poważnymi nabytkami terenowymi i strategicznymi, iż bilans tego roku może godnie stanąć wobec roku którego finałem był Belgrad i Cetynia. W rozważaniu niebezpieczeństw, połączonych z wystąpieniem Rumunii, sztaby sprzymierzone w założeniu już postanowiły przenieść rozstrzygnięcie na ziemię rumuńską. Zachodziły różnice jedynie w szczegółach. Kierownictwo austro-węgierskie zaproponowało w razie wojny natychmiastową przeprawę przez Dunaj od strony Sistowy, wychodząc z założenia, że w ten sposób inwazya rumuńska na Siedmiogród już u podstaw będzie podcięta, i w tym celu, jeszcze przed wybuchem wojny przewiozło przy pomocy flotyli dunajowej na brzeg bułgarski olbrzymi materyał do budowy mostu. Oświadczenie Bułgaryi, iż weźmie udział w akcyi, zmieniło kierunek uderzenia, i pierwszy akt wojny rumuńskiej rozegrał się w Dobrudży. W dalszym przebiegu kampanii przyszła kolej na Sybin i Kronstadt, potem Konstancę, armia rumuńska stała się piłką przerzucaną doświadczonemi rękami Mackensena i Falkenhayna, aż wreszcie w grudniu znalazła się w rozbiciu poza swą stolicą, poza kolebką swą, Wołoszczyzną.

Nadzieje i zawody r. 1916 stanowią podłoże akcyi bojowej na rok bieżący, której zaczątku jesteśmy świadkami. Dotychczasowe lata wojny oddały w ręce państw centralnych na głównych widowniach walki wielkie i cenne zastawy w postaci opanowanych przez nie terytoryów. Stwierdziły one również dowodnie, zwłaszcza po powaleniu Rumunii — ostatniej pomocy na lądzie, na jaką państwa koalicyjne mogły liczyć — iż na frontach bojowych zapanowała do pewnego stopnia równowaga, i że o zwichnięcie tej równowagi pokusić się można jedynie przy olbrzymich wysiłkach, przy przeciąganiu wojny w nieokreśloną dal. Z jasnej tej sytuacyi wysnuły państwa koalicyjne inny wniosek, niż mocarstwa środkowe. Odtrąciły wyciągniętą ku nim rękę do zgody, ofiarującą im honorowy dla obu stron pokój, i postanowiły pokusić się o zwycięstwo drogą wyżej wspomnianą.

Walce tej, walce prowadzonej pod hasłem zupełnego zwycięstwa i unieszkodliwienia przeciwnika raz na zawsze, przeciwsta-

Tło etyczne w „Kaliguli“.

Każde z dotychczasowych dzieł Rostworowskiego, jakie widzieliśmy na scenie polskiej, poruszało zawsze jakiś problem moralny. Działo się to mniej lub więcej wyraziście, bo też i talent autora „Judasza“ wyrażał się w sztukach takich, jak „Pod górę“ lub „Echo“ mniej intensywnie, a już z pewnością w sposób mniej skoncentrowany myślowo i artystycznie, niż w „Judaszu“ lub w „Kaliguli“, skoro nawet między temi dwiema sztukami otwiera się znaczny przedział na korzyść ostatniej. Rostworowski rozwiązuje sposobem artystycznym problemy etyczne. Te leżą na dnie jego koncepcyi. Twórczość ubiera je w formę, kształtuje plastycznie.

O problemie, który zrodził „Judasza“ wiemy. Jest to problem sumienia. Przyp[illegible]y się zagadnieniu, z którego [illegible]wstał [illegible] poetycko uciele[illegible] „Kaiu[illegible] [illegible]esar Caligu[illegible] [illegible] zbadajmy tło psychologiczne, na które rzucił Rostworowski postać Kaliguli i niemniej ważne, jak się okaże, chocia[illegible]ozór, w teatralnej perspektywie, drugoplano[illegible] figury.

Jesteśmy w [illegible] Cezarów. I jeszcze gorzej: w Rzymie Ka[illegible]li. W Rzymie, który po drodze do imperializ[illegible] zagubił nietylko legendarne i może wyidea[illegible]rspektywie dziejów cnoty życia [illegible], ale swą największą siłę moral[illegible] streszczała się w zasadzie: dobro rzeczypospolitej jest najwyższem prawem. Dawno minęły te czasy, kiedy wierzono w prawo moralne, wpisane przez Jowisza w duszę ludzką — w prawo, z pod którego nie może wyjąć człowieka żadna potęga ziemska, nawet senat, nawet cały lud rzymski, jak to głosił Cicero, sam, prawdopodobnie, nie bardzo wierząc w dźwięk swej krasomówczej cytary. Jak przez mgłę przypominają sobie Rzymianie z „Kaliguli“, że naruszenie porządku moralnego było, gdzieś, kiedyś, zbrodnią przeciw bogom i ściągało na występnego ich przekleństwo; że za winę tę trzeba było bogów przebłagać ofiarą, nieraz z własnego życia, składaną na ołtarzu wiecznej, karzącej sprawiedliwości. Rzym ten niewiele rozmyśla nad „tamtym światem“, gdzie również czeka kara za zbrodnie, w tym świecie popełnione. Chowa się może gdzieś po zakątkach domowych legenda, że w Tartarze, pod ziemią, jęczą w [illegible] męczarni zbrodniarze przeciw prawu moralnemu bogów. Wierzą w nią co naiwniejsi; ludzie, którzy umieją żyć, czytają o tem w szóstej księdze Eneidy i zachwycają się mistrzostwem artystycznego obrazu. Wszyscy lub prawie wszyscy myślą, w głębi duszy, tak jak Kaligula, który na wspomnienie bogów wskazuje na niebo i szydzi:

> Bogowie t a m siedzą
> I o naszych kłopotach nic a nic nie wiedzą.

Ludzie płyną bez steru. W tym Rzymie spełzły dawne pojęcia moralne i przestały działać dawne hamulce etyki religijnej. Światła dawne się zaćmiły, nowe jeszcze nie weszły. Moralność poprzednia zawaliła się pod ciężarem życia dla użycia. Nie wytrzymała tego obciążenia, jakiem był dla niej wzrost imperyalistyczny Rzymu, a z nim ułatwienie bytu materyalnego, rozrost ku bogactwu, ku środkom i sposobom używania. Zresztą moralność ta była — jak mówiliśmy — ograniczona doczesnością prawie zupełnie, poza niejasnymi doktrynami o nieśmiertelności duszy i odpowiedzialności w Tartarze za pewne zbrodnie. Nie mogła odpowiedzieć na pytanie: poco się żyje? — gdyż perspektywy wieczności nie miała.

A to pytanie staje przed człowiekiem prędzej czy później. Głos wewnętrzny, który je rzuca, milczy w chwilach szczęścia, lecz odzywa się, gdy zły los przywali duszę kamieniem. W tym Rzymie odpowiedzi nikt znaleźć nie może. Najszlachetniejsi dobijają się w walkach duchowych ledwie do obojętności filozofii stoickiej, jak Demetrius, mędrzec w łachmanach, który obserwuje świat bez zdziwienia i bez gniewu, bez uśmiechu i bez litości. Ale i ci umieją tylko patrzeć na bieg rzeczy, lecz wytłómaczyć go sobie nie potrafią. Świat nie ma dla nich porządku, ani celu. Mądrość ich kończy się tam, gdzie pada pytanie: poco żyć? Tego chce dowiedzieć się od Demetriusa Kaligula i nie dowiaduje się. „Ktoś, kto świata nie rozumie inaczej, jak w świetle celu, kto chce: po coś?“ ten „nie znajdzie odpowiedzi, chyba, że Jowisz odpowie.“ Tak skarży się Kaligula. A stoik nie udziela mu odpowiedzi wprost. Dopiero gdy cezar poprostu stwierdza: „dotąd milczeli bogowie“, Demetrius uśmiecha się z łagodnym sceptycyzmem: „nie przemówią, jak się zdaje“. Więc... człowiekowi, który chce odpowiedzi, „tylko śmierć pozostaje“. W niej koniec męczarni, odpowiedź ostateczna na wszystkie pytania, przynajmniej o tyle, że człowiek — przestaje pytać. A nawet i tego na pewne nie wie.

Świat bez kodeksu moralnego istnieć nie może. Gdy wyczerpie mu się jeden, gdy dawne prawa zaniemówią, jest gotów na stworzenie sobie lub przyjęcie nowych. Tak Rzym Kaliguli jest gotów na przyjęcie chrześcijaństwa, lecz go jeszcze nie zna; ledwie w osobie Demetriusa je przeczuwa. Przeczuwa ten czas, że „nie o codzienne troski, lecz o jakieś święte sprawy będą wojenne wyprawy, bedzie się dawało życie“... Ale na razie może tylko mieć niejasny tego brzask. Pozytywnie nie wie nic. Jest to epoka przejściowa, chwila między nocą, a wschodem słońca, gdy świat tonie w mroku, a przedmioty przybierają postać zjaw wpółrzeczywistych. Rzym błądzi w tej zaćmionej szarości, ludzie natykają się na siebie, potrącają, odskakują wylękli i znów pędzą na oślep, nie widząc celu życia. Tragicznym jest ten bezład i ta gorączka, w której kona świat dawny, aby zrobić miejsce nowemu.

Tacy ludzie, bez innych wytycznych, jak dobro własne, skoncentrowane w użyciu, muszą bytować tak, jak ich w dramacie oglądamy. A ten sposób pojmowania życia prywatnego, musiał zarazić publiczne: zatem to, co było najszlachetniejszą kartą Rzymu. Roma, o której nam mówią historycy dawnych lat, zniknęła. Zasuszyła się jak kwiat między kartami historyi. Niema rzymskich dusz, w które nam każą wierzyć dzieje. Dusz, które przez swą siłę państwotwórczą, przez zdolność podporządkowania się pożytkowi ogółu, przez całopalenie na ołtarzu ojczyzny zrobiły z jednego miasta olbrzymie imperyum. Etyka prywatna, bezreligijna właściwie, skoro bogowie są już pojęciami poetycznemi, nie stróżami praw moralnych i rządcami świata — etyka ta, pozbawiona fundamentu i sankcyi karnej, etyka dobra własnego wkrada się w stosunek między obywatelem a sprawą publiczną, Przewodzi jej beztroska o dobro państwa, a staranie o najgrubsze materyalne korzyści dla siebie. Brzmią jeszcze te same wielkie słowa, co dawniej, lecz treść ich ulotniła się bez śladu. Pozostały tylko, jak drwi Kaligula, „insygnia tryumfalne wolności, ojczyzny, mające osłaniać niby to blizny człowieka, za to, że w nim wielki duch, a osłaniające tylko brzuch“...

W czasach naszych spotykamy ciągle próby rozdziału między etyką życia publicznego a ściślej mówiąc: państwowego, a etyką prywatną. Pierwsza, etyka polityczna, ma kierować się wyłącznie celowością, pożytkiem. Jeżeli działalność polityka odnosi sukces, wówczas była dobrą. O środki i drogi nie idzie. Wojna doprowadziła do apogeum tę „moralność“, z której wynika, że prawa etyczne, które obowiązują w życiu jednostkę, nie mają władzy nad tych jednostek zbiorowiskami: nad państwami. Niema w tym zakresie złego ani dobrego. Jeżeli polityka jest skuteczną, jest i moralną. Jak wyraźnie

wiły mocarstwa centralne, wierne swej zasadzie, iż prowadzą jedynie wojnę obronną, walkę o pokój. Ziszczenie tego pokoju w jak najkrótszym czasie przez operacye na lądzie nie wydawało się rzeczą możliwą. Na zachodzie pozycye wyczerpanej armii francuskiej obejmuje w coraz szerszym zakresie świeża, mało dotąd zużyta armia angielska, a obie wspomaga na razie technicznymi tylko środkami Ameryka. Na wschodzie zaś ciągle są jeszcze aktualnemi słowa Napoleona, iż żołnierza rosyjskiego nie wystarcza zabić, trzeba go również przewrócić. Z tego stanu rzeczy wyłoniła się nieograniczona walka łodziami podwodnemi, jako najwalniejszy środek, któryby zdołał głównego przeciwnika pokoju, Anglię, zmusić do pokoju.

„Sztab admiralski i flota morska — powiedział w mowie swej, proklamującej nieograniczoną wojnę łodziami, kanclerz niemiecki — są głęboko przekonane, iż Anglia przez zastosowanie tej broni, zmuszoną zostanie do pokoju." Słowa te są programem na rok bieżący. Bilans lutowy streszcza się w cyfrze zwyż 800.000 ton zatopionej tonaży, w czem Anglia figuruje pozycyą pół miliona ton. Według założeń niemieckich, powtórzenie się tej cyfry w trzech, czterech miesiącach, zdoła sprowadzić Anglię do zielonego stolika. I pod tym punktem widzenia należy również oceniać dotychczasowe operacye wojenne, a w szczególności przemiany, jakim obecnie podlega front niemiecki w Pikardii. Bezsprzecznie odwrotowy rúch niemiecki ku nowym „liniom Hindenburga" zapewnia Niemcom wielką sumę korzyści strategicznych. Ruch ten skraca ich front, zwalniając zarazem pewną ilość dywizyi, tudzież niweczy na pewien czas przez odsunięcie się i przegrodzenie „pustynią" przygotowania ofenzywne przeciwnika (według informacyi, udzielonych sprawozdawcy wojennemu „Vossische Zeitung", na froncie jednego tylko korpusu, a więc 6—8 km., mieli Francuzi już wmurowane 52 baterye o kalibrze 15 cm.). Lecz z drugiej strony trudno zaiste przypuszczać, by sztab niemiecki nie brał pod uwagę również odwrotnej strony medalu: zmniejszania się cennego zastawu, jakim jest każda piędź ziemi francuskiej, przybliżania się linii bojowej do granicy niemieckiej, a wreszcie przejściowego charakteru naszkicownych uprzednio korzyści strategicznych; po pewnym bowiem czasie przeciwnicy znowu uzyskają możność zgotowania linii Hindenburga nowej Sommy.

Gdzież więc szukać istotnych przyczyn odwrotu niemieckiego? Jakiż związek przyczynowy między nim a programem na bieżący rok wojenny, walką łodziami podwodnemi? Pytanie to podejmuje znany niemiecki krytyk wojenny major Moraht i wysnuwa wniosek: zanim Anglicy i Francuzi zdołają naprzeciw nowych stanowisk niemieckich rzucić podwaliny pod nową ofenzywę, wojna łodziami wyda już pełny owoc. Anglia będzie dojrzałą do pokoju. — Przy tem wszystkiem mogłoby wydawać się dziwnem, iż największa potęga morska świata, Anglia, szuka rozstrzygnięcia na lądzie, zaś największa potęga lądowa, Niemcy, na morzu. Ale taki to już jest w chwilach przełomowych los wszystkiego, co ludzie zwykli uważać za pewnik.

W K.

Stulecie Kościuszki.

Dnia 15. października 1817 roku zmarł w Solurze, na wolnej ziemi helweckiej, Tadeusz Kościuszko. Rok 1917 jest więc dla Polski setnym rokiem żałoby po jego zgonie.

Powagę tej daty odczuwa głęboko cała Polska od krańca do krańca wielkiego dziedzictwa Rzeczypospolitej, za którego całość i honor podniesiona szabla Kościuszki rozświetliła w 1794 r. posępne karty upadku naszej ojczyzny.

Naród, w odczuciu instynktownem tego, kim był dla niego zwycięzca z pod Racławic, przywarł do jego imienia duszą swoją i ubrał to imię w blaski nieprzemijającej, nieśmiertelnej chwały. W blasku tej chwały poczęła się snuć legenda o Kościuszce, a złote jej włókna oplotły miliony serc polskich. Przez pryzmat takiej legendy naród ogląda swoich bohaterów. Schodzą oni na świat w jasności zaziemskiej, a potomność pyta w zdumieniu, który z nich jest żywy: „Czy ten, co legł przykryty kirami i całunem, czy ten, co mija szczyty i drogę tnie piorunem?"

Żywym jest dla nas i zawsze żywym będzie ten drugi Kościuszko.

Ileż młodych serc polskich zapalało się na przestrzeni tego stulecia od iskry, którą miał w sobie sam tylko dźwięk imienia Kościuszki? Kult jego przetrwał w narodzie wszystkie burze dziejowe i wszystkie klęski, potrafił ukryć się i obronić przed czujnem okiem żandarma i miał zawsze swój ołtarz w domu polskim.

Któż z nas nie pamięta pierwszych zaczepień swojej duszy dziecięcej o męczeńskie koło historyi Polski, i któż z nas, dzieckiem będąc, nie garnął się z całą miłością z całem poczuciem piękna, tkwiącego w bohaterskim porywie, ku postaci naczelnika, i nie oglądał go z podziwem w białej krakowskiej sukmanie, na białym koniu, z szablą wzniesioną w górę, z oczyma rozświetlonymi?

Ten „Kościuszko dzieci polskich" był strażnikiem narodu w jego najcięższych, najboleśniejszych chwilach i bodaj że wyobrażającym go tanim litografiom zawdzięczamy więcej, niżeli obszernym dziełom historycznym i monografiom, które przedstawiały nam tragedyę Polski i jej klęskę pod Maciejowicami w świetle prawdy dziejowej.

Jawił nam się w snach dziecięcych przyjaciel Lafayetta i Washingtona, wódz kosynierów, budziciel narodu, więzień rosyjski, któremu szablę i wolność zwracał Paweł, wreszcie cichy samotnik z Solury, w granatowym surducie z czerwonym goździkiem w dziurce od guzika, na koniu, który zatrzymywał się na widok ubogiego i dopóty nie ruszał dopóki nie spostrzegł, że proszący otrzymał od „generała" jałmużnę. Takim znaliśmy go i takim kochały go nasze serca, w tęsknocie wybiegające ku dalekiemu kopcowi pod Krakowem, ku dalekiej krypcie wawelskiej.

Obcy nam był natomiast Kościuszko, który kierował się nietylko uczuciem, lecz i rozumem. Nie znaliśmy jego stosunku do insurekcyi, nie wiedzieliśmy, jakie stawiał warunki i dlatego wzdrygał się stanąć na czele, chociaż cały naród wskazywał go, dlaczego wyjechał do Włoch, niemal w przeddzień wybuchu, dlaczego musiało przyjść aż do sceny drezdeńskiej, aby opór przełamać? Nie wiedzieliśmy, że Karol Prozor, przybywszy do Drezna, z pistoletem w ręku groził odebraniem sobie nawet życia, „jeżeli Kościuszko trwać będzie dalej w odmowie ratowania ojczyzny", że, kiedy generał „opierał się przyjęciu naczelnictwa, mówiąc, że przygotowania są niewykończone, że krótki zapał w niektórych obywatelach prędko przygaśnie, że nieopatrznie porywać się, nie mając mocy gruntownej", tenże Prozor „obiegł całą kolonię polską" i wraz z nią padł do nóg Kościuszce, prosząc ze łzami, ażeby ratunku swojej nieszczęśliwej ojczyźnie nie odmawiał" — i że pod tym dopiero naciskiem Kościuszko ustąpił.

Nie znaliśmy także stosunku Kościuszki do legionów i Napoleona, któremu wódz powstania polskiego ofiarowywał swoje usługi, ale z warunkiem ogłoszenia niepodległości Polski w jej historycznych granicach i nadania jej konstytucyi demokratycznej z uwłaszczeniem włościan, na co Napoleon urażony odpowiedział: „Nie chcę nic ani obiecywać, ani przyrzekać. Kościuszko powinien ślepo poddać się mojej woli, ponieważ zaś nie chcę z nim traktować, jak mocarz z mocarzem, przeto obejdę się bez niego". Ale nie obszedł się do tego stopnia, że w odezwie Dąbrowskiego i Wybickiego z dnia 3. listopada 1806 roku rozkazał zamieścić ustęp, zapowiadający rychłe przybycie Kościuszki do Polski, a następnie polecił rozpuścić podrobioną odezwę samego Kościuszki do Polaków pod datą 1 listopada tegoż roku.

Nie wiedzieliśmy wreszcie o liście Kościuszki do Aleksandra I-go z dnia 9. kwietnia 1814 roku i o jego audyencyi u tegoż cesarza w Wiedniu, w r. 1815, po kongresie.

Wszystkie te wiadomości docierały do nas dopiero w wieku dojrzałym, przekształcając w naszych oczach postać Kościuszki, ale nie umniejszając zgoła jej miary. Przeciwnie, wyrastał on przed nami, jak obelisk z czytelnym po wszystkie czasy napisem: „Ojczyzna", postawiony na miedzy granicznej dwu epok. Za nim była Polska szlachecka, możnowładcza, skazana na upadek, na rozkład i utratę „samowładności narodowej", od niego rozpoczynała swój żywot Polska nowa, odrodzona, której zaczątek tkwił w „powszechnej fermentacyi", umysłów, objawiającej się nadewszystko w Warszawie „przez przylepianie na rogach ulic karteluszów", przez dyskursa buntownicze po kafehauzach, gospodach i innych miejscach publicznych, wreszcie przez rozrzucanie po mieście „doniesień na piśmie", a której jutro wypowiedziało się już było przez wiekopomne uchwały Konstytucyi 3-go maja, rozbrzmiało na Rynku krakowskim słowami odczytywanej przez Linowskiego roty przysięgi: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę", aby przejść na zawsze, jako rehabilitacya narodu, do jego historyi na kartach uniwersału połanieckiego, mówiącego jasno i wyraźnie: „Ogłosić ludowi, że podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego, że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił."

— Był to krok na ówczesne czasy odważny — mówi historya.

Niestety i bezskuteczny. Kościuszko łudził się, że miłość ojczyzny przemoże interes osobisty szlachty. Znaczna jej część uważała jednak uniwersał połaniecki za zamach na prawo własności. Łudził się również Naczelnik, sądząc, że lud pojmie doniosłość uniwersału i rzuci się tłumnie na obronę ojczyzny. Lud był, niestety, jeszcze za ciemny, nieuświadomiony i niedowierzający. Jeżeli jednak uniwersał połaniecki nie pomógł powstaniu, to mu i nie zaszkodził. Nie spotykamy nigdzie przeciw niemu jawnego protestu — przeszedł bez echa. Ale został drogą pamiątką — pięknem świadectwem szlachetnych uczuć Kościuszki. A i dziś dla nas posiada wartość, bo daje nam zadowolenie z czystego sumienia.

Za to „oczyszczenie swego sumienia" naród otoczył pamięć Kościuszki po wszystkie czasy czcią, należną największym. Czystość i szlachetność jego intencyi, istotę jego bohaterstwa zrozumieli już współcześni, a wśród nich nawet Stanisław August, który po klęsce maciejowickiej pisał do Fersena: „Mości Panie! Klęska przez część wojska polskiego na dniu 10. października poniesiona, jakkolwiek nam jest bolesna, osobliwie przez stratę szacownego ze wszechmiar męża, który ma tę zasługę, iż na nowo dał początek niepodległości swojej ojczyzny, nie mogła jednak wzruszyć stałości tych, którzy przysięgli albo zginąć, albo odzyskać wolność swoją. Nie zadziwi to Wać Pana, iż sposób, jakim nam proponujesz uwolnienie jeńców rosyjskich i zakładów, które trzymamy dla zabezpieczenia losu Polaków do Moskwy zabranych, wcale dla nas przyzwoitym być nie może."

Kościuszko pozostał w niewoli. Ale już 15. października Rada Najwyższa Narodowa wysłała do niego list, w którym donosiła: „Na dniu wczorajszym postanowiła Rada mieć na zawsze w miejscu sesyi swoich umieszczony Twój wizerunek. Umysł i serce nasze najmniej tej pamiątki potrzebują, lecz miła jest dla nas każda oznaka, która obywatelskie między Tobą, nami a Ojczyzną związki dowodzi." List był podpisany przez Ignacego Potockiego, jako w tygodniu tym prezydującego.

„Obywatelskie związki" między Kościuszką, ojczyzną a wszystkiemi pokoleniami Polski porozbiorowej okazały się silniejsze nad burze czasów, zmiany nastrojów i usposobień, poglądy partyi i stronnictw. Duch jego spina wszystkich i łączy, jak spinał i łączył niegdyś w pamiętnych, wyrzeczonych do Pawlikowskiego słowach: „Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię me życie."

Od niego też zaczyna się „całość narodu".

Jak Polska niepodległa uczci pamięć Kościuszki — na to odpowie nam jutro. Dzisiaj możemy tylko stwierdzić, że w Polsce nieszczęśliwej imię jego szło w niemierzchnącym nigdy blasku przed narodem, jak słup Mojżesza, „wywodzący z niewoli".

Z. Dębicki.

Z wawelskiej góry...

Z wawelskiej góry bije dzwon,
w szerokie leci kręgi —
rozgwaru pełen nieba skłon
i nadwiślane łęgi..

Z wawelskiej góry rośnie śpiew
serdeczny a radosny —
od pól, od rzeki ruszył wiew
upojnej, młodej wiosny...

Z wawelskiej góry Chrystus sam
zmartwychwstał ku nam skory —
rozwalił głaz grobowych bram,
śmiertelnej moc zawory!

I oto życie pojrzy w krąg
i młodość idzie wszędy —
z oranych pól i rżysk i łąk
puszczają nowe pędy...

We dzwonach czy to skrzydeł szum,
czy serca w niebo biją?
wawelskie stoki zaległ tłum
ogromną procesyą...

We dzwonach czy to orszak dusz
przybywa z taką mocą? —
O życie! próżno ty się trwóż
pozagrobową nocą...

Bóg młodym duszom siłę dał
i na świat wracać każe —
Młodości! żyje w tobie szał
i budzą się mocarze!

Młodości! w słońce ty się strój
a szarej zbądź tęsknoty,
we dzwonach słyszę brzęki zbrój,
husarskie szumią loty...

We dzwonach nasz zwycięski gon
i końskie grzmią tętenty —
Z wawelskiej góry głosi dzwon
dzień zmartwychwstania święty...

I w co-najdalszy leci świat
i w co-najszersze kręgi,
że ożył sen umarłych lat
zamknięty w stare księgi...

Trumienne próchno, stęchły grób
zaś młodym życiem żyje —
u Chrystusowych kwitną stóp
zbudzonych serc lilije...

I ziścił się czekany cud,
dzwon sławę już wydzwania —
wawelskie stoki zaległ lud
w ten dzień... dzień zmartwychwstania...

Antoni Waśkowski.

Polska
pierwsza instrukterka wolności w Moskwie.

W chwili, gdy naród rosyjski po zdegradowaniu cara Mikołaja II. na pospolitego „pułkownika Romanowa" upaja się świeżo zdobytą wolnością, godzi się przypomnieć, że najstarsze tradycye moskiewskiego ruchu wolnościowego są rodem z Polski. Pierwszymi nauczycielami swobód obywatelskich i politycznych w Moskwie — równo trzy wieki wstecz, gdy założyciel domu Romanowów miał zasiąść na tronie carskim — byli Polacy.

Polska Zygmuntów, skrystalizowana w potężne i świetne państwo, oparte o republikańską zasadę, iż źródłem wszelkiej władzy jest naród, dokonawszy świeżo rozkucia więzów absolutyzmu na Litwie, usiłowała z kolei rozciągnąć to wielkie dzieło oswobodzicielskie na dalszy wschód — moskiewski. Już pod koniec XVI. wieku wskutek napływu Polaków do Moskwy poczęły tam przenikać z Polski pojęcia o prawach obywatelskich i konstytucyjnym rządzie. Urok polskich swobód, zarówno jak wysoko naówczas rozwiniętej kultury naszej, działał przyciągająco na oświecone warstwy moskiewskiego społeczeństwa. „Zetknięcie się z Polakami — zaświadcza Piotr ks. Dołgorukow w swej „Verite sur la Russie" — stosunki między szlachtą moskiewską a polsko-litewską przypomniały moskiewskim bojarom i ludziom z klas wyższych do jak upadlającego stanu niewolnictwa doprowadzeni zostali, będąc igraszką carskiej woli, carskich kaprysów, podlegając tyranii carskiej, a nawet cielesnej chłoście. Szlachta moskiewska patrzała z zazdrością na liczne swobody, jakich używała szlachta polska."

Nawet prości ludzie wiedzieli, że w Polsce żyje się bardziej po ludzku i ci odrazu wysnuwali z porównania konsekwencye praktyczne: wymykali się chyłkiem w kraje Rzeczypospolitej. Kniaź Iwan Golicyn mówił wówczas o Polakach: „Niech przez jeden rok nasi z nimi pobędą na służbie, to na drugi rok już ucieknie do nich połowa naszych". W r. 1608 poseł polski w Moskwie, Gosiewski, kasztelan małogoski, w relacyi do Zygmunta III. donosił: „Smakują sobie (Moskale) wolność naszą, bo się im już bardzo niewola przykrzy".

Pierwszym uchwytnym objawem tych wpływów była próba wprowadzenia urządzeń polskich w Moskwie za Dymitra Samozwańca (1605), a następnie próba bojarów ograniczenia absolutnej władzy cara Wasila Szujskiego (1606—1610), od którego żądano uroczystego zobowiązania się, że nie będzie samowolnie konfiskował niczyjego mienia i nie będzie skazywał na śmierć bez sądu. „Chcieli też niektórzy elekcyę wolną mieć po naszemu", mówi Żółkiewski, co wszystko atoli Szujski zdusił. Ruch ten zatoczył snać szersze kręgi, skoro dla pokonania go Szujski musiał użyć nietylko wiernych swych strzelców, ale i pospólstwa i dopiero połączonemi ich siłami „tych, co się odzywali z elekcyą, zatłumił".

Atoli, wśród ogólnego zawichrzenia w państwie, spowodowanego pojawieniem się drugiego Samozwańca, ferment wolnościowy ponowił się niebawem, tym razem w znacznie większych rozmiarach, aby ostatecznie wyrazić się ofiarowaniem korony moskiewskiej królewiczowi polskiemu, Władysławowi Wazie. W Moskwie, po usunięciu Szujskiego objęła najwyższą władzę Rada boja-

---

dźwięczy echo tych pojęć w słowach Kaliguli: o „ojczyźnie", w imię której „zasługą w szeregach umierać i zasługą szeregi ze skóry obdzierać, zależnie od tego, co się na początek miało, no i c z y s i ę u d a ł o, c z y s i ę n i e u d a ł o". Oto „sukces, jako probierz polityki" w świetle nihilizmu moralnego Kaliguli. Człowieka, który widzi, że dla jego otoczenia „ojczyzna" przedstawia tylko pewną sumę korzyści osobistych — a do wyższego pojęcia dobra powszechnego sam wznieść się nie umie.

Moralność korzyści własnej, wszechwładna w Rzymie Rostworowskiego, przeniosła się — powtórzmy — na życie publiczne i zniepraWiła stosunek między obywatelem a państwem. „Kaius Caesar Caligula", którego ktoś tak trafnie sklasyfikował, jako „tragisatyrę", wydobywa jaskrawo, groteskowo niemal ten związek nieuchronny między etyką publiczną a prywatną: związek, w którem te dwa czynniki wzajemnie się wspierają lub wzajemnie zatruwają. Jest to jakgdyby motyw uboczny w tle etycznem dramatu. Wydobywa się jednak na przód i pomnaża sobą zamyślenia, do których tyle materyału w dziele Rostworowskiego. „Kaius Caesar Caligula" raz jeszcze stwierdza ograną prawdę, iż dramat historyczny wart tem więcej, im bardziej jest dzisiejszym, jutrzejszym i wiecznym. Im dosadniej wskazuje, że upływ czasu zmienia tylko dekoracye i kostyumy komedyi ludzkiej, lecz jej treści duchowej nadgryźć nie jest w stanie. Nie wiele zaiste trzeba wyobraźni, aby Rzymian Rostworowskiego przebrać z tóg w surduty. Zachowaliby swój gest, przesadny do karykatury niemal, lecz zachowaliby i sprężyny, które poruszają Pomponiusami, Minucyanami i Asprenasami.

W Rzymie Rostworowskiego poruszają te sprężyny równie proletaryusza, który chce igrzysk i chleba, jak senatora, który żąda zaszczytów i pieniędzy. „Ciało jego jest brzuchem, oko patrzy wszędzie, chodzi na swoich zębach przyjaciel patelni: człowiek" — jęczy Kaligula, przekonawszy Regulusa, że spiskowcy, którzy wrzeszczeli: „śmierć tyranowi!", są w gruncie rzeczy zachłannymi tchórzami, niczem więcej. „Mężowie chwałą nieśmiertelni, zasiadający w pierwszym rzędzie", to „puste piersi, osłonięte togą, by świat podbity widział senatory, konsule i pretory, gdy niema nikogo". Z tych pustych piersi wyrywa się okrzyk: zabić Cezara! Akompaniuje mu wielkie hasło dawnego Rzymu: dobro rzeczypospolitej jest najwyższem prawem... Ale to hasło kłamie, równie jak groźba, której towarzyszy. Niema zapału królobójczego, lecz tchórzostwo. Nie o dobro publiczne idzie, lecz o prywatę, nie o śmierć złego władcy, aby przyszedł inny, lepszy, ale o zamianę go na nowego, hojniejszego. Na cezara, do którego będą mieli dostęp spiskowcy, co sztyletami wynieśli go na tron i któremu za to będą mogli rzucić pełną pogróżki prośbę:

Ty się poraj,
rób co chcesz, bierz skąd chcesz,
bylebyśmy korzystać mogli z twoich łask...

Korzyść własna, osłonięta dobrem publicznem, jak dziurawą opończą, oto Rzym Kaliguli. A jaki Rzym, taki cezar.

Czy taką jest prawda historyczna? Pytanie to należy do historyków, którzy mogą sprzeczać się, czy Rostworowski wyciągnął z dziejów Rzymu ekstrakt dobry i czy jego studya — prowadzone z olbrzymim nakładem pracy — mogłyby były doprowadzić go do takich wniosków o Rzymie i jego władcy, gdyby był historykiem, nie dramaturgiem. Dla widza to obojętne. Ma on przed sobą dzieło sztuki, nie pracę naukową. Zajmuje go przedewszystkiem to, czy poeta rozwiązał swój problem artystyczny: czy ten Rzym i ten cezar są prawdopodobni. Nie to, czy są prawdziwi. Kaius Caesar Caligula jest w schemacie historycznym rodzajem potworka, zupełnym waryatem. Rostworowski nie odbiega pod tym względem od jego biografów, a tylko wskazuje, że takim być nie musiał; przyznaje, że takim został, ale pyta, co go takim uczyniło? Przeprowadza studyum psychopatologiczne człowieka zwyrodniałego pewnie od urodzenia, ale zdeprawowanego jeszcze przez otoczenie. Rzym winien temu, że Kaligula jest potworem. Mógł był być człowiekiem, bo miał w sobie na to materyał.

Dodajmy jeszcze, że z e w n ę t r z n a prawdziwość tego Rzymu jest bezsporna. Głębokie studya nad epoką zostawiły ślad na każdem niemal słowie. Sposób życia, zwyczaje i obyczaje Rzymian zna Rostworowski na wylot, a dowód smaku składa w tem, że nie przeładował środowiska szczegółami i nie zasłonił psychiki — etnografią. Melodya dusz brzmi zawsze w pierwszych skrzypcach, wszystko inne — to akompaniament. Od „Judasza" uczynił w tem znaczny krok naprzód. Tam miało się nieraz wrażenie, iż materyał historyczny i filozoficzny nie przetrawił się jeszcze w ogniu sztuki i pada w nią całemi bryłami surowca. Odczuwało się, że R o s t w o r o w s k i u m i e e p o k ę i trzeba było nieraz tę wiedzę podziwiać. Był to zarazem, jakgdyby wyrzut dla artysty, że materyału naukowego nie przelał na sztukę tak, aby o wiedzy nawet pomyśleć nie było trzeba. „Judasz" to w niektórych ustępach posąg, ulany z brązu, w którym odróżnia się nie dość stopione w aliaż kawałki metali. Z tem w „Caliguli" spotykamy się rzadziej. Pierwiastek historyczno-naukowy prawie nigdzie nie występuje w stanie surowym, ani nie narzuca się widzowi. Znawstwo epoki czujemy przedewszystkiem w pewności, z jaką Rostworowski kreśli życie codzienne w najdrobniejszych szczegółach, ale o tyle tylko, o ile to mu pomaga do wydobycia psychiki. Znawstwo epoki pozostaje prawie zawsze w roli rekwizytu. W „Judaszu" znajdowaliśmy obrazy, szczegóły, powiedzenia, zaczerpnięte tak z ducha czasu, że brzmiały nam obco, często niezrozumiale. Autor zapomina wówczas, że widz nie jest tak, jak on, wprowadzony w epokę i że subtelności jej charakterystyki są mu niedostępne. W „Caliguli" daleko mniej takich błędów perspektywy. Rostworowski opanował swą wiedzę. W marmurze historyi wykuł posąg Rzymu. Patrząc nań, myślimy o dziele sztuki, nie o bryle, z której powstało.

Widzieliśmy już, że to posąg zwyrodnienia i upadku. „Roma pełna ojcobójstw, pełna prywaty i kłamna", jak powiada Minutianus w swej do Kaliguli perorze. Roma dusz, przeżartych użyciem tak, że przez te wrzody wysącza się skrywane obłudnie samolubstwo, bezmyślność i tchórzostwo. Znamy już motywy spisku, który mierzy w pierś Kaliguli. Sprzysięgli się w nim ludzie żądni dostojeństw i pieniędzy, a tchórze; przewodzi im kobieta, Lollia Paulina, kobieta, która chce zgładzić nie Cezara, lecz mężczyznę, który ją porzucił. Ta przynajmniej nie maskuje swej prywaty pozorami dobra publicznego. Widzi natomiast tchórzostwo swych wspólników i wie, że sztyletu, który uderzy, trzeba poszukać poza tą spółką nikczemników. Nawija się Regulus. Młodzik „w surowej Hiszpanii chowany", w Rzymie nowicyusz, więc jeszcze nie popsuty, idealista lat ośmnastu, które tak chętnie biorą frazes za myśl, tchórzliwego obłudnika za Katona lub Koriolana. On jeden jedyny nie miał jeszcze czasu przejrzeć, czem jest dzisiejsza Roma. Zna ją z historyi, przed wyobraźnią snują się mu „rzymskie cnoty", poświęcenia, szlachetności, całopalenia swego ja dla dobra powszechnego. I wierzy święcie, że takich idealistów ma przed sobą. Więcej: jest sam idealistą i dlatego tak dobrze może posłużyć za narzędzie — prywacie.

Na metodzie, jaką do tego ma być skłoniony, występuje również zdeprawowanie środowiska. Lollia ocenia dobrze, iż Regulus da się użyć do morderstwa. Idealizmu jednak samą nie posiada, więc go u innych nie rozumie. Tej sprężyny nie bierze prawie w rachubę, chyba jako współczynnik, jako dodatek. Aby popchnąć Regulusa do czynu, trzeba go podniecić nadzieją korzyści osobi-

rów, jak dziś po usunięciu Mikołaja — Duma państwowa. I Rada ta zaprosiła na tron Polaka. Liczono na to, że car z Polski siłą rzeczy przyniesie ze sobą polskie swobody. Gdy w r. 1610 poselstwo moskiewskie, prowadzone przez Sałtykowa, przybyło do obozu polskiego pod Smoleńskiem, aby ofiarować koronę Władysławowi, dumny dyak, tj. kanclerz Iwan Gramotin żądał, by przyszły władca „lepszych nadał wolności, które przedtem nie bywały w hospodarstwie moskiewskiem“. W Moskwie utworzyła się partya „polska“, która była partyą reform. Wpływ jej rósł tak szybko, iż wkrótce zdobyła sobie przewagę w Radzie bojarskiej. Należeli do niej najwybitniejsi przedstawiciele starych rodów: Fiedor Mścisławski, Jerzy Trubecki, Michał Sałtykow-Morozow, Piotr Szeremetiew, Wasili Masalski, Grzegorz Wałujew, Fiedor Andronow, Fiedor Mieszczerski, Daniel Dołgoruki, Andrzej Golicyn. W nich to znalazł Żółkiewski silne oparcie dla swoich planów. „W gronie rządu moskiewskiego — mówi Darowski („Polacy w Kremlu“) — zasiadali ludzie o szerszych aspiracyach cywilizacyjnych, instynktownie ciągnący ku zachodowi, stąd bardzo dobrze usposobieni dla Władysława, nawet gdyby królewicz nie miał przyjąć prawosławia“, jak tego uporczywie domagał się patryarcha.

W układzie, jaki Żółkiewski zawierał pod bramami Moskwy o przyszłe panowanie polskiego królewicza, znalazły się punkty żywcem skopiowane z ustroju polskiego, a wśród nich najważniejsze: car nie może nic prawomocnego postanowić bez Rady bojarskiej, car nie może nakładać nowych podatków bez Rady bojarskiej, car — ponadto — nie ma mięszać się w sprawy religijne.

Dnia 27. sierpnia 1610 stanął ów układ między polskim hetmanem a bojarami, i na „Dziewiczem Polu“ pod Moskwą przed umyślnie wzniesionym ołtarzem, w obliczu nieprzejrzanych tłumów ludu, odbyło się obustronne składanie przysiąg: Rada bojarska przysięgła na wierność Władysławowi, Polacy z Żółkiewskim, że dotrzymają święcie wszystkich punktów umowy. Traktat powoływał królewicza, a zarazem przyszłego króla polskiego na tron carski. Między Rzecząpospolitą a carstwem moskiewskiem miał odtąd trwać wieczysty pokój i stałe przymierze, oba państwa miały mieć wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół, wszelkie przeszkody dla wzajemnego ruchu handlowego usuwano na zawsze. Dla zabezpieczenia się przed intrygami rodziny Szujskich zdetronizowany car Wasil wraz z braćmi Dymitrem i Iwanem miał być wydany Polsce. Wszystko to Moskwa obchodziła radośnie, jako początek nowej ery wolności. Nieprzeliczne tłumy wołały: „Niech żyje car Władysław Zygmuntowicz!“ Dyplom wyboru Władysława i akt „juramentu“, wykonanego przed hetmanem polskim, opatrzony podpisami znamienitych bojarów, złożyła Moskwa do rąk Żółkiewskiego.

W końcu sierpnia 1610 Żółkiewski z sześciu tysiącami Polaków wśród bicia dział i dzwonów, wśród okrzyków pospólstwa, wobec procesyj, z któremi wyszło duchowieństwo przybrane w złociste szaty, — przyjmując klucze miasta, chleb i sól, odprawił tryumfalny wjazd do Moskwy, witany jako zbawca, niosący różdżkę pokoju i kartę swobód. Na Kremlu oczekiwała go Duma bojarska, zgromadzona z żonami i dziećmi, a w tem gronie dwaj — Romanowy: młody Michał Fiedorowicz, późniejszy car, z ojcem, założyciele strąconej dziś dynastyi. Hetman zamieszkał w rezydencyi monarszej, w pałacu Borysa Godunowa. Huczne biesiady, trwające przez szereg dni, uwieńczyły ten wjazd historyczny.

Żółkiewski, śladem Jana Zamoyskiego, dążył do Unii z Moskwą. Doprowadziwszy już do unii osobistej, żywił nadzieję, że z czasem przyjdzie do zupełnego zespolenia, jak z Litwą, przyczem zdawał sobie sprawę, że proces taki wymaga długiego czasu. „Pierwej mała różdżka — mówił obrazowo — z czasem bywa z niej wielkie drzewo“, „sto sześćdziesiąt lat minęło od unii króla Jagiełły, niźli do tej, jaka teraz jest, spólności z Koroną przyszło“. Wyzwolone z pod autokratyzmu carów żywioły społeczne w Moskwie, tęskniące do swobód, jakiemi cieszyła się szlachta w Polsce, sprzyjały również idei zespolenia się z Rzecząpospolitą, upatrując w tem gwarancyę trwałości zdobyczy wolnościowych.

Potężnie zakrojoną koncepcyę Żółkiewskiego, która przeobrazić była mogła cały wschód Europy i pchnąć dzieje zupełnie innymi torami, oszczędzając ludzkości także i dzisiejszego kataklizmu — sparaliżował Zygmunt III. wraz z otaczającą go kliką Potockich. Kanclerz litewski Lew Sapieha pisał w toku tych wypadków: „Pan Bóg sam tka nam w ręce ziemie moskiewską, a my nikczemnością (tj. nieudolnością) naszą brać albo co w ręce samo wpadnie, zatrzymać nie umiemy“. I skutki Zygmuntowej niedołężnej polityki przepowiadał: „Tak ani sobie, ani synowi, ani Rzeczypospolitej nie będzie miał, uporem swym wszystko popsowa“.

Jednakże idee wolności, zasiane przez Polaków w Moskwie, nie rychło przestały działać. Gdy wskutek kunktatorstwa i małoduszności Zygmunta wybór królewicza Władysława, po dwuletniem bezskutecznem czekaniu na niego w Moskwie, został zniweczony i na tron moskiewski wstąpił Michał I. Romanow, bojarzy, korzystając z jego młodocianego wieku, zniewolili go do złożenia przysięgi na rządy konstytucyjne. Pod wpływem urządzeń i idei politycznych polskich ustanowiła Moskwa przedstawicielstwo narodu w dwóch izbach, bez którego zgody panujący nie mógł, jak w Rzeczypospolitej polskiej, wydawać ustaw, nakładać nowych podatków, zawierać traktatów i przymierzy, wypowiadać wojen, a tracił również prawo karać bez sądu śmiercią i konfiskatą dóbr. Za przykładem polskim wprowadzono sądy obieralne. Pomiędzy carem a bojarami miała istnieć umowa na wzór polskich „pactów conventów“.

Nowy ten, nieznany w Moskwie porządek trwał aż do powrotu do kraju ojca młodego cara. Metropolita rostowski Filaret, recte Fiedor Nikiticz Romanow, protoplasta strąconego dziś domu Romanowów, przebywał od lat ośmiu w twierdzy malborskiej, jako jeniec polski, nieprawnie uwięziony przez Zygmunta III. pod Smoleńskiem. W r. 1619, na skutek rozejmu dywilińskiego wrócił do Moskwy, gdzie zastał syna na tronie. Wyniesiony do godności patryarchy oraz współregenta nieletniego syna, obdarzony tytułem „wielkiego hosudara“, otoczony przytem dzięki Zygmuntowi III. aureolą męczennika, objął faktyczne rządy państwem. Ponury ten, a zarazem niezłomny starzec, fanatyczny wróg katolicyzmu i czciciel starych tradycyj, stanął na czele reakcyi, która zyskawszy w nim silny punkt oparcia poczęła szybko podnosić głowę. Fiedor Nikiticz Romanow jął przywracać żelazną ręką dawny porządek. Zniszczył stopniowo powagę Dumy ziemskiej, zostawiając jej tylko prawo głosu doradczego. Bojarów, podejrzanych o wolnomyślne zasady, zesłał na Sybir. Trybunały złożone z obranych sędziów zniósł. Akt elekcyjny z r. 1613, owe moskiewskie „pacta conventa“, podarł i kazał spisać nowy, w którym władza cara została uznana nieograniczoną, a car camowładnym panem. Wśród przywróconego samodzierżawia błąkały się tylko coraz bardziej znikome ślady lat wolnościowych, póki i tych ostatków w kilkadziesiąt lat później nie wdeptał w ziemię najwybitniejszy z Romanowów, Piotr „Wielki“.

Jak silnie zaszczepione przez Polaków idee wolności nurtowały w Moskwie w latach 1600—1620, świadczy obok chwilowego zwycięstwa tych idei fakt, że z nastaniem reakcyi wiele znakomitych rodów moskiewskich wolało przenieść się do Polski, niż pogodzić się z tryumfującym na nowo absolutyzmem. Ta polityczna emigracyą bojarów objęła najlepsze żywioły moskiewskie, co w niemałym stopniu ułatwiło restytucyę caryzmu. W ten sposób wyszli z Moskwy Jerzy Trubecki, Michał Sałtykow, Korsakow, Masalski, Meszczerin i inni. Wolał pozostać w Polsce nawet Iwan Szujski. Gdy Mickiewicz opisując dwór litewski w „Panu Tadeuszu“ wskazuje, jak na obrazku ściennym Korsak, Jasińskiego „towarzysz nieodstępny“, „stoi na szańcach Pragi, na stosach Moskali, siekąc wrogów...“ — któż pozna w Kościuszkowskim bohaterze prawnuka Korsakowów, którzy przed trzema wiekami wraz z Żółkiewskim pracowali nad obaleniem starej Rosyi i zbudowaniem nowej? Kto dziś pamięta, że biskup krakowski Sołtyk, wleczony przez Repnina do Kaługi za obronę godności Rzeczypospolitej, to prawnuk moskiewskiego bojarzyna, dla którego umiłowanie swobód stało się pomostem do nowej polskiej ojczyzny?

Oddech wolności z nad Wisły przeszedł nad państwem carów jako gwałtowny, lecz krótki epizod, a upadek wielkiej myśli dziejowej Żółkiewskiego otworzył na wschodzie Europy i nietylko na wschodzie, trzechwiekową erę panowania despotyzmu, który gaśnie dopiero dziś w strumieniach krwi wielkiej wojny światowej. Po wspaniałym wysiłku litewskim nie potrafiła Polska kontynuować skutecznie swej misyi krzewicielki wolności ludów. Zostało po nieudałej próbie tylko platoniczne, a dziś wobec zwycięskiej rewolucyi rosyjskiej aktualne wspomnienie, że Polacy byli pierwszymi w Moskwie nauczycielami swobód.

A. Chołoniewski

Nowy przekład Pisma Świętego.

(Ks. Władysław Szczepański T. J.: Cztery Ewangelie, wstęp, nowy przekład i komentarz. Część pierwsza. Kraków 1916. Część druga. Kraków 1917).

Książka, którą żyły wieki, która położyła podwaliny naszych pojęć moralnych, wytworzyła naszą cywilizacyę i wyrzeźbiła nam dusze, nie dosyć jest znaną w naszem społeczeństwie. Nie wystarczy odczytać ewangelię w niedzielę, a pasyę w dniach Wielkiego tygodnia nie wystarczy kilka słów Zbawiciela wrazić dobrze w pamięć, trzeba ją czytać jednym ciągiem, zżyć się z nią i przez to utwierdzić sobie w myśli i sercu postać i nauki Zbawiciela. I nie można jej zakosztować łekko, dorywczo, lecz zagłębienie się w wyrazy pełne znaczenia i nasiąkłe prawdą wieczystą jest koniecznem. Śmiellbyśmy twierdzić, że tu bez przewodnika się nie obejdzie, bez objaśnień, które jedynie torują drogę do zupełnego panowania nad treścią i istotnego przejęcia się głębią myśli owych wyrazów, które z pozoru do naszych codziennych podobne. — Ale u nas dziwne pod tym względem panują stosunki i pojęcia. Pismo święte w przekonaniu niektórych jest czytanką dla dzieci, do której starszym ludziom już zaglądać nie sporo. Bywają domy, gdzie w razie potrzeby ani sposób znaleźć pełnego egzemplarza. Tłómaczą się z tego niektórzy tem, i usprawiedliwiają poniekąd słusznie, że wydań Pisma świętego u nas mało, a przekład Wujka mimo wielkiego uroku języka nastręcza jednak zabarwieniem swem archaicznem pewne trudności. Dosyć, że Pismo zwykle nie wyszło u nas na niezbędną księgę dla życia i domu.

A to przynosi nieobliczone szkody dla naszego życia religijnego. Bo, kto ogranicza się wyłącznie w swych stosunkach z Bogiem do pism pośrednich, drugorzędnych, rozcieńczonych przymieszką indywidualnych pojęć czy też nawet osobistej czułostkowości, ten nigdy nie nabierze tej jędrności i ciepła uczucia, których nabyć można jedynie u źródła, w zbliżeniu się bezpośredniem do osoby Chrystusa Pana.

Dlatego też witamy z radością dzieło ks. Władysława Szczepańskiego, profesora papieskiego instytutu biblijnego w Rzymie i jego przekład Ewangelii. Doniosłość tego dzieła zrozumiano u nas od razu, a zarazem Akademia umiejętn. jak Kasa imienia Mianowskiego w Warszawie poparły jego wydanie przyczynkami finansowymi. Przedsięwzięcie dostało się w ręce powołane i ze wszechmiar odpowiednie. O. Szczepański jest wśród nas wielką na polu biblijnych studyów powagą, a kompetencyę swoją stwierdził on licznemi dziełami, napisanemi w łacińskim, polskim i włoskim języku. Wstęp krótki, zawarty w części pierwszej obeznaje czytelnika z głównymi problemami, których znajomość jest potrzebną dla zrozumienia Ewangelii, a więc geografią Palestyny, urządzeniami politycznemi i stosunkami religijnymi za czasów Chrystusa. Mamy też zwięzłe wiadomości o synoptykach t. j. trzech ewangelistach, św Mateusza, Łukasza i Marka i o problemie ewangelii św. Jana. Żywimy zaś nadzieję, że pracowity autor kiedyś w osobnem dziele, któreby stanowiło wprowadzenie do pism Nowego Zakonu, szerzej jeszcze problemy te omówi, przedstawi szczegółowiej położenie polityczne i wyobrażenia religijne żydowskiego społeczeństwa, stosunek czwartej ewangelii do trzech pierwszych.

Przekład czterech ewangelii, zawarty w drugiej części, uderza jasnością, szlachetnością języka, który lekkiem tylko zabarwieniem archaistycznem, w doborze i porządku wyrazów oddaje szczęśliwie tok i prostotę opowieści pierwowzoru *). Komentarz jest zwięzłym, ale nie nie zawodzi i ułatwi czytelnikowi walnie zrozumienie tych, wzniosłych, podstawowych ksiąg chrześcijańskiej duszy i chrześcijańskiego świata.

Witamy dlatego publikacyę ks. Szczepańskiego z wielkiem i szczerem uznaniem i wdzięcznością jako czyn obfity w następstwa dla pogłębienia życia religijnego w naszem społeczeństwie, a życzymy mu gorąco, aby sam nie ustawał w szlachetnym znoju, znalazł poparcie, umożliwiające dalsze prowadzenie dzieła, księgi zaś te aby znalazły się w każdym domu polskim i roznosząc dobrą nowinę po miastach i siołach zbliżyły nas do Chrystusa. Czas był wielki, aby przekład Wujka poddać rewizyi i naprawić, a pięknem, że ta zasługa przypadła w udziele temu samemu zakonowi, do którego Wujek należał. Narody jędrne i silne zajmują się zawsze żywo tajemnicami religijnemi; u nas panował pod tym względem pewien zastój i grzeszna bierność. Mamy nadzieję, że teraz się z nich otrząśniemy, a w wielkim nad odrodzeniem społeczeństwa zachodzie pogłębienie życia religijnego ważną odegra rolę. Nowy przekład Pisma św. zrodził się z tej potrzeby, jest jej objawem i dowodem, a jak mamy nadzieję niepłonną, stanie się zarazem hasłem i zaczątkiem zdrowego w tym zakresie ruchu. Miłość prawdy i swojego narodu natchnęły tłómacza i wtórzyły mu wśród trudów tej pracy, jak to sam pięknie w przedmowie do drugiej części zaznaczył.

Kazimierz Morawski.

*) Nie jesteśmy za bezwzględnym puryzmem. Ale niektóre obce wyrażenia lepiej może zastąpić własnemi, jak np. procenta przez odsetki (w tekscie), wyperswadowań, incognito (w komentarzu).

Przypowieść o wojnie.

Pewnego razu powstała na ziemi wielka wojna. Wojna, jakiej nie zapisały najstarsze kroniki i nie przechowała pamięć wieków. Ludzie marli jak dojrzałe kłosy pól, padające pod sierpem. Nie wiedzieli tylko, dlaczego się mordują i zabijają, gdyż prawdziwy sens wojny był zakryty ich oczom. Od łun czerwieniły się nieboskłony, od krwi czerwieniła się rola. Nastały przytem głód, zaraza i ucisk. Kobiety rodziły we łzach, gdyż łona ich były wyschłe, jak łoża pustynnych strumieni. Ludzie wzywali nieba, aby skończyło wojnę, albo ich cierpienie; odpowiadał im głuchy grzmot armat, obijający się o niebo. Procesye i wotywy zarządzono w całem chrześcijaństwie, ale zaślepienie i szał jeszcze bardziej się wzmagały. Inne narody próbowały pogodzić walczące, ale wnet same rzuciły się w zamęt bitew i do rzezi dodały rzeź. Było to, jakby wielki kataklizm przyrody, wywołany mocą podziemnego ognia, albo gigantyczne zmaganie się tropikalnych cyklonów, nie znających wędzidła ni miary.

Na ostatek ziemia była tak obficie zroszona żywym sokiem człowieczym i użyźniona ciałami wojowników, że zdawało się, że więcej ludzi spoczęło we wspólnym grobie, niż zostało przy życiu. Wtedy jakby na jakieś rozkazanie ludy podały sobie ręce na znak zgody. Stało się to nagle, niespodzianie i bez widocznego powodu.

Ale na świecie dorastało już pokolenie nowe. I ludzie ci, którzy się urodzili wśród szczęku broni i ryku dział, ujrzeli teraz rzecz dziwną, cudowną. Te skaliste [illegible] górskie, po których tak obficie ściekła krew ich ojców, te urodzajne doliny, w które się tak obficie wsączyła, wypuściły ze swego wnętrza drzewo, które korzeniami obejmowało całą ziemię, a potężną koroną zasłaniało niebo. Ponieważ rola była urodzajna i żyzna jak nigdy, drzewo to wspaniale się rozrosło i wkrótce wydało kwiaty, jakich nikt jeszcze nie widział. Były one duże i szkarłatne, a tak piękne, że się im napatrzeć nie było można. Wonialy one tak mocno, że ludzie się nimi nalubować nie mogli. Miały zaś wygląd wielkich kielichów i sączyły przedziwnej słodyczy sok.

Potem te kielichy odpadły i zostały zalężnie w kształcie krzyżów, które powoli ogrzewane słońcem zaczęły się przemieniać w owoce. Owoce te zaczęli ludzie zrywać i jeść. Miały one smak i słodycz dotychczas nie spotykaną. Zwano je też powszechnie owocami pokoju. Albowiem rozkoszne te owoce wywierały dziwny skutek. Ludzie, spożywając je, stawali się łagodni i uprzejmi, pozbywali nienawiści i okrucieństwa ze swych serc. Nie było sporów między rożnymi krajami i kłótni pośród narodów. Każdy oddawał drugiemu powinność i nie pragnął cudzego.

A mędrcy tego pokolenia ujrzeli zbliżający się wiek złoty, do którego tęskniła dotychczas napróżno ludzkość. I wesele wielkie wstąpiło w ich serca; ułożyli też pieśń nad pieśniami, wielbiącą drzewo pokoju:

„Bądź trzykrotnie uwielbiona i pochwalona wielka, święta wojno!

Bądźcie po wieki błogosławieni ojcowie nasi, którzyście umierali, walcząc w nieświadomości dla Sprawy.

I wy serca matczyne, tylekrotnym sztyletem przebijane, krwawiące najświętszą krwią rodzicielskiej boleści!

I wy dziecięta, umierające i odchodzące cicho, któreście napróżno żebrały o kruszynę strawy!

Bądź pochwalona i po wiek wieków czczona wielka hekatombo ludzkości, któraś w całopaleniu ofiarnem sama siebie złożyła na stos niezmierny.

Witaj drzewo życia, któreś wyrosło z krwi ojców, łez matek i dzieci.

Witaj królewskie drzewo życia, żywiące rodzaj człowieczy owocem, jakiego dotychczas nie znał.

Witaj drzewo chroniące dobrym cieniem wielkie i małe narody, bogatych i ubogich, potężnych i maluczkich.

Witaj drzewo Sprawiedliwości! **L. T.**

Jowialski — symbol.

(Z wykładów uniwersyteckich o Fredrze).

Postać pana Jowialskiego to jedno z największych arcydzieł charakterystyki komicznej Fredy. Czy ta postać jest może typem szlachcica polskiego starej daty? Nie. Pan

---

stej. Oto powinien zabić Kaligulę, aby posiąść Lollię, która mami go pozorami uczucia. Ale nizkie rachuby zawsze zawodzą tam, gdzie trzeba liczyć wartościami wyższego rzędu. Regulus przejrzał zbyt trywialną grę Lollii i ucieka przed nią w swój świat idealizmu. Zabije Cezara, lecz dla idei, nie poto, aby uzyskać kobietę:

> Zabiję... Bo ludzi dobrej woli upadla bezprawiem,
> Bo człowieczej godności i szczęściu ubliża,
> Bo tych, co w jutro wierzą, przygważdża do krzyża...

I odchodzi, ze sztyletem w zanadrzu, lecz już krytyczny, już rozglądający się podejrzliwie po otoczeniu: z silną wątpliwością w duszy, czy t e n Rzym jest owym z historyi? Wkrótce otworzą mu się oczy do reszty.

Będzie to na uczcie u Cezara. Kaligula, który zna dobrze swój Rzym, wyzwie spiskowców, aby go zamordowali — ale zapowie im, że potem sami zginą. I ci ludzie, którzy wołali, że poświęcą się, byle Rzym wyrwać z pod krwawego berła — padną Cezarowi do nóg, żebrząc łaski. A wówczas Regulus, zamiast zgładzić Kaligulę, stanie przy nim. Bo w Cezarze ostało się jednak coś z człowieczeństwa. Strzępy to tylko duszy, mówiącej przez stargane nerwy, ale przynajmniej ślad, że tam b y ł człowiek. Kaligula wystaje nad tem błotem, jak kamień — obryzgany, lecz kamień.

Historya, przechodząc w legendę, lubi się upraszczać. Kaius Caesar Caligula przeszedł do potomności — jak już wspominaliśmy — w postaci potwora, zwyrodniałego okrutnika, krwawego bufona, waryata. Królowie tego świata ukazują się oczom potomności ledwie w najcharakterystyczniejszych rysach, jak w profilu na monecie, zupełnie tak, jakgdyby to były natury prostolinijne, nie zaś skomplikowane, jak ludzie wogóle. Caligula obraca się u Rostworowskiego e n f a c e. Z sylwetki staje się portretem, w miejsce schematu: potwór w ludzkiem ciele, występuje cała indywidualność, złożona z człowieczeństwa i zezwierzęcenia, z instynktów złych i popędów dobrych, lecz spaczonych, ze wściekłości i bolu, z sentymentu i cierpienia. Nie potwór, ale człowiek. I to nieszczęśliwy.

A dowiadujemy się także, czemu jest takim. I to wytłómaczenie sprawia, że Kaligula przestaje być bohaterem sztuki, a zostaje nim jego ojciec duchowy: Rzym. W każdym wierszu dramatu brzmi, że stosunki i otoczenie spotworniły ostatecznie Kaligulę i popchnęły go nad tę otchłań, w której moralnie ginie. Jakiekolwiek skłonności tkwiły w zdegenerowanym mózgu tego cezara — pod wpływem życia rozwinęły się dopiero w zatruty owoc. Nad takiem społeczeństwem musi królować taki władca i musi rządzić niem tak, jak rządzi: sztyletem, chytrością, zdzierstwem i przekupstwem, bo to jedyne środki porozumienia z rządzonymi. Nie może być inaczej tam, gdzie cezar codziennie na nowo kupuje władzę wraz z życiem, gdzie zabija, aby siebie ratować, gdzie oszukuje i zdradza, aby nie paść ofiarą zdrady. Życie państwowe idzie po takich szynach: ktoby chciał zjechać z nich, wykolei się ku śmierci. Społeczeństwu ten stan odpowiada, jako naturalny. „Mężowie chwałą nieśmiertelni, zasiadający w pierwszym rzędzie“, czują się jak najzdrowiej w tym bycie ograniczonym z jednej strony użyciem, z drugiej groźbą nieustanną miecza, co wisi nad karkiem. Mieszkają, jak na popasie, więc prędko jeszcze jeden uścisk, jeszcze jeden zaszczyt, jeszcze jedna uczta, bo lada chwila przyjdzie ruszyć w drogę ku Hadesowi... Protogenes, kat cezara, ma dwie tabliczki. Kto na nie wpisany, dostał paszport na drugą stronę Styksu — a wpisanym być może każdy, kto wczoraj tym samym sposobem posłał na śmierć swego wroga, oczerniając go przed Kaligulą, każdy, kto np. obraził poczucie estetyczne Cezara swym za krótkim nosem. Więc — c a r p e d i e m ! Między dniem uczty a nocą rozpusty zostanie jeszcze chwilka na spiskowanie, jak zastąpić Cezara wyduszonego z pieniędzy i łask, albo też niełaskawego na Asprenasów i Pomponiusów, Cezarem innym, łaskawszym lub jeszcze nie zużytym. Zbrodnia lata w tym świecie jak piłka między monarchą a poddanymi. Utrzymuje przy władzy lub od niej odsuwa, staje się początkiem karyery, albo potem ją zamyka. Życie obraca się na niej jak na osi.

Tak wygląda Rzym Rostworowskiego. Mniejsza — jak powiedzieliśmy — historyczny, czy nie, odtworzony ze skrupulatnością badacza, czy odretuszowany wyobraźnią poety — skoro tak przekonywujący prawdą artystyczną. On to, Rzym, stworzył sobie Caligulę, wydał go jak plon ze swej gleby, on też jest i s t o t n y m b o h a t e r e m d r a m a t u. A moralność publiczna Rzymian za Kaliguli jest tego dramatu osnową. Cezar ma główną rolę, lecz Rzym stoi ponad nim. Obraz jego urasta nam w oczach z barwnych tafelek, który na imię Minucyanus, Asprenas, Kallistus, Regulus, Lollia, Cesonia, czy wreszcie sam Kaligula. Każdy ułamek tej mozajki jest osobnym obrazkiem, gdy się wpatrzeć w jego wykończenie. Złożone razem dają dopiero portret bohatera: portret Rzymu. Do tego wizerunku psychologicznego zbiegają się, jak do wklęsłego zwierciadła, wszystkie promienie sztuki, nie wyłączając Kaliguli. Cokolwiek cezar czyni, cokolwiek o sobie mówi, co o nim mówią — wszystko odnosi się tylko do Rzymu i o tyle nas przedewszystkiem zaciekawia. Akt pierwszy upływa cały bez Kaliguli, lecz czujemy, że osoba główna już się ukazała. Jest nią Rzym. Przez cały akt drugi Kaligula, mówiąc o sobie, oskarża społeczeństwo. W trzecim, chociaż idzie o przełom psychologiczny w Cezarze, widzimy, na przykładzie jego amoralności — bezetyczność Rzymu. Czwarty wykończa obraz środowiska takimi rzutami ołówka, że gdy nakoniec Cezar ginie, los jego osobisty prawie nas nie obchodzi. „Rzym zabił Kaligulę“ — słyszymy w ostatnich słowach, któremi Demetrius żegna biednego władcę świata, a które raz jeszcze stwierdzają, że był to nie potwór, ale — człowiek. Człowiek, zniszczony przez otoczenie. Człowiek, który sam zbankrutował życiowo i na którym bankrutują inni.

Zbankrutowała Lollia, chcąc przykuć go do siebie jedynym węzłem, który jej zdał się dość silny: szałem zmysłowym, a nie rozumiejąc, że te kajdany wydają same ze siebie rdzę, która je przegryza. Jej moralność — mówiąc nawiasem — góruje jednak, mimo wszystko, nad moralnością spiskowców, których jej dłoń kobieca z obrzydzeniem, jak przez rękawiczki, prowadzi ku zamordowaniu cezara. Lollia pragnie śmierci Kaliguli przynajmniej nie dla korzyści materyalnych, ale przez zemstę kobiety porzuconej. Nie zniesie, aby należał do kogokolwiek, skoro do niej należeć nie chce. To też ona, Lollia, reprezentuje w tym upodlonym świecie jak gdyby godność namiętności.

Zbankrutował na Kaliguli i Regulus, romantyk „w surowej Hiszpanii chowany“, człowiek, któremu świat zapada się pod nogami, gdy widzi, że Rzym istotny jest tak od Rzymu z książek fatalnie odmiennym. Jest to zresztą już trzecie bankructwo biednego idealisty. Nasamprzód przekonał się, że Lollia, uwodząc go, nie chciała jego miłości, ale tylko śmierci Kaliguli: stracił wiarę w kobietę, wiarę, wpojoną zapewne przez wychowanie, taksamo, jak wpojono mu wiarę w szlachetność Rzymu. Następnie przekonał się, że spiskowcami rządzi tchórzostwo, zachłanność i egoizm, nie zaś dobro sprawy publicznej. Wówczas przeszedł na stronę Kaliguli, z niedoszłego mordercy stał się obrońcą cezara, bo przez romantyzm wyolbrzymił sobie Kaligulę na format dawnych Rzymian. Kaligula jest pewien, że spiskowcy nie poświęcą swego życia, aby odebrać życie cezarowi; dlatego zainscenizował ową ucztę, na której wyzwał ich sztylety, zapowiadając odrazu, iż po jego śmierci nastąpi śmierć morderców, rozniesionych na mieczach przez germańską straż. Regulus jeszcze nie zoryentował się w tchórzostwie spi-

jak przystało na starego Polonusa; obietnica Ludmira, że mu książkę zadedykuje, napełnia jego serce niezmierną radością: „Słyszysz, pani Jowialska, będę wydrukowany"; ta próżność to także rys, właściwy staremu szlachcicowi. Te jednak obydwa rysy ukazują się w komedyi jedynie przelotnie, i nie one rozstrzygają o tem, że Jowialski jest typem.

Typem czego? Tej cechy charakteru narodowego (ściślej mówiąc, szlacheckiego) w jego rozwoju historycznym, która się nazywa jowialnością, to znaczy niczem niezamąconej pogody ducha, objawiającej się na zewnątrz w żartach i konceptach, często, ale nie zawsze, trywialnych.

Epoka wyraźnej krystalizacyi tej cechy przypada na wiek XVI., na czasy Zygmunta Augusta, na czasy owego „zależenia w pokoju", owego kwietyzmu, na który tak wyrzekał S a t y r Kochanowskiego, któremu tak rozumną walkę wypowiedział Marcin Bielski, a którego najlepszym wyrazem literackim jest c z ł o w i e k p o c z c i w y Reja. W wieku XVII., mimo nieszczęść, jakie się zwaliły na Rzeczpospolitą, nie znikła z charakteru narodowego ta cecha: dowodem niezliczone „facecye" oraz pamiętniki Paska, bez którego jowialności nie byłoby może pana Zagłoby. Że się ta cecha dochowała do czasów Fredry, o tem on sam zaświadczył, mówiąc, że pierwowzorem Jowialskiego był pewien znajomy staruszek.

Lecz jowialność jowialności nie równa. Jowialnymi byli Pasek i Zagłoba, ale jowialnymi byli także Wacław Potocki i Wojciech Dzieduszycki. Niema jowialności bez pogody ducha, bez wielkich zasobów wrodzonego optymizmu: ale ta pogoda ducha może płynąć z dwóch różnych źródeł. Może być mianowicie owocem, jeśli nie koniecznie bezmyślności, to ciasnoty umysłowej, a i uczuciowej także; ale może być równie dobrze owocem szerokości umysłowej i pobłażliwości serdecznej; a nawet owocem filozoficznego poglądu na świat. Innemi słowy: może być owocem to bezmyślnego (i egoistycznego) optymizmu, to optymizmu myślącego (i kochającego).

Jowialność pana Jowialskiego płynie z optymizmu bezmyślnego, nie żeby był to człowiek, zupełnie niezdolny do myślenia, wcale nie: myśl jego jest dosyć giętka i lotna, skoro tak trafnie umie stosować bajki i przysłowia do najróżnorodniejszych okoliczności; co więcej, umie się pan Jowialski zdobywać niekiedy nietylko na koncepty, ale i na prawdziwy dowcip, niepozbawiony czasem pewnej dozy złośliwości. Bezmyślnym jest jego optymizm dlatego, że napoły może nieświadomie, ale napoły świadomie, wtłoczył on myśl swoją, z natury może i lotną, w ciasne szranki domowego życia.

Niech na całym świecie wojna,
Byle polska wieś zaciszna,
Byle polska wieś spokojna.

Także dobrowolne kurczenie myśli, także okaleczanie życia w imię spokoju domowego, w zaciszu „wsi spokojnej, wsi wesołej", znamionowało c z ł o w i e k a p o c z c i w e g o Reja; pan Jowialski jest jego potomkiem w prościuteńkiej linii, chociaż potomkiem zwyrodniałym. Kiedy bowiem c z ł o w i e k p o c z c i w y, pragnąc nadewszystko żyć cicho i spokojnie u siebie na wsi, w gronie rodziny i przyjaciół, usunął się wprawdzie, o ile możności od życia publicznego, ale ostatecznie zdawał sobie doskonale sprawę, że się świat ani Polska nie kończy na jego kopcach granicznych, pan Jowialski (może po części dlatego, że go już wiek zamroczył), tylko

Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy;

nie dosyć na tem: pojęcie i pragnienie ciszy i spokoju skurczył w pojęciu i pragnieniu zabawy i śmiechu, — on się ze wszystkiego i ze wszystkich śmieje, potrosze nawet z syna-głuptasa i nie czuje na jego widok żadnych... wyrzutów sumienia. „Każdy zmarszczek u niego powiada, że ze śmiechu powstał" — mówi Ludmir. Można być pewnym, że ten człowiek śmiałby się nawet na wieść o Targowicy, a przynamniejby się cieszył, że do Imperatorowej i spiskujących z nią przeciwko ojczyźnie magnatów polskich mógłby zastosować przysłowie: „Świnia świnię poznała, nie daleko szukała", o jednym zaś z tych zdrajców, o biskupie inflanckim, powiedzieć: „Choć poświęcona, zawsze świnia". A jeszcze większą miałby uciechę, gdyby mógł na wieść o Targowicy przytoczyć bajeczkę Franciszka Morawskiego o M a g n a c i e, który wolał strawność żołądka, niż sumienie, i któremu świnia, kiedy się sam przed sobą chwalił, że ojczyzna to głupstwo,

Rzekła: „Jasny Panie!
„Słowo w słowo moje zdanie!"

Lecz pan Jowialski jest nietylko typem jowialności staropolskiej, płynącej z bezmyślnego optymizmu, ale, jeśli głębiej w duszę jego wejrzeć, także typem pewnej bardzo częstej, ogólnoludzkiej, cechy umysłowej.

Czem są owe przysłowia, któremi sypie pan Jowialski, jak z rogu obfitości? a raczej czem jest to jego ciągłe sypanie przysłowiami? Jest nietylko wciąganiem różnych konkretnych wypadków i przypadków do rejestru prawd ogólnych, ale jednocześnie przyznaniem niejako tym konkretnym przypadkom i wypadkom słuszności moralnej, a przynajmniej racyi bytu, ich usprawiedliwianiem — w imię tego właśnie, że się dadzą podciągnąć pod gotową formułkę, uświęconą przez objawiającą się w przysłowiach „mądrość narodów". Panowanie gotowej reguły nad życiem — oto filozofia pana Jowialskiego.

„Jegomości o nic w świecie nie idzie, tylko o sposobność umieszczenia swoich przysłowiów", mówi Szambelanowa, i te jej słowa stanowią doskonałą charakterystykę filozofii pana Jowialskiego. W jego oczach wszystko ma racyę bytu, co się da wtłoczyć w ramy uogólnionej, a więc bardzo często martwej, prawdy przysłowia, a to, co się w nie wtłoczyć nieda, nie ma racyi bytu, a przynajmniej ma racyę bytu mniejszą.

„Gdy szukasz rady, strzeż się zdrady", mówi raz pan Jowialski. A raz na to Helena: „Między mną a ojcem tego lękać się nie można". „Zapewne, zapewne — odpowiada pan Jowialski — ale przez to (tj. pomimo to) przysłowie dobre."

Albo jeszcze. „Jeżeli dziadunio dobrodziej będzie łaskaw, to mi jeszcze na tydzień zezwoli", prosi Helena, nie mogąc się zdecydować wyjść za głupiego Janusza. „Ja nie mam nic przeciwko temu — odpowiada pan Jowialski — ale nadto długo nie przewlekaj, moja panno, b o t o czas płaci, czas traci... a jeżeli się oglądasz na to, że jaki może lepszy trafi się załotnik, — rzecz niepewna: lepszy wróbel w garści, niż kanarek na powietrzu." Kiedy zaś Helena, wysłuchawszy cierpliwie bajki o osiołku, czyni wcale słuszną uwagę, że „lepiej nie mieć męża, jak mieć niemądrego", pan Jowialski odpowiada: „To nie dowiedzione". A dlaczego nie dowiedzione? Dla tej prostej i jasnej przyczyny, że przysłowie mówi: „Lepszy rydz, niż nic".

Iluż to ludzi, nietylko starych, rozumuje w podobny sposób! Iluż to ludzi, żeby odmówić czemuś nowemu prawa do życia, powołuje się na jakąś ogólną formułę, która w swoim czasie mogła być prawdą żywą, ale która się z biegiem czasu stała prawdą martwą, bo ją n o w e życie zabiło! Pełno takich ludzi we wszystkich dziedzinach życia, w praktycznej czy teoretycznej, w społecznej czy politycznej, w moralnej czy religijnej, w naukowej czy artystycznej. Pan Jowialski jest typem takich właśnie ludzi i przez to jest nietylko jedną z najplastyczniejszych postaci komicznych Fredry, ale zarazem najgłębszą może, najpoważniejszą jego kreacyą artystyczną, która się wznosi do wysokości symbolu — symbolu tak częstego na świecie kostnienia i drętwienia duszy ludzkiej w martwych prawdach, w gotowych, przyjętych na ślepą wiarę, zasadach, roszczących sobie prawo do wiekuistej trwałości i niezmienności.

Czy jednak jest pan Jowialski takim symbolem z wiedzą i za wolą Fredry, to zupełnie inna sprawa. O tem wolno wątpić. Prawda, wieść niesie, że Fredro, będąc kiedyś na przedstawieniu P a n a J o w i a l s k i e g o we Lwowie, tak bardzo się oburzył wesołym śmiechem publiczności, że opuścił lożę przed końcem przedstawienia, mówiąc z goryczą: „Z czego się oni śmieją?" Przypomniał niedawno tę tradycyę p. Adam Siedlecki w swojej wspaniałej konferencyi o Fredrze, którą w jesieni przeszłego roku poprzedził w teatrze krakowskim przedstawienie Ś l u b ó w p a n i e ń s k i c h. Otóż, jeśli ta wieść mówi prawdę, to pokazuje się, że sam Fredro w swojej komedyi upatrywał jakąś myśl głębszą, ale jaką, czy tę właśnie, że pan Jowialski jest symbolem zasklepienia się umysłu ludzkiego w Zaczarowanem kole martwych idei? Raczej nie, bo gdyby tak było, to motto komedyi byłoby prawdopodobnie inne, jak jest („Głodnego żołądka bajką nie zabawić, racyą nie odbyć").

Tak czy inaczej, z wiedzą czy bez wiedzy, za wolą czy bez woli Fredry, pan Jowialski takim symbolem jest.

Ign. Chrzanowski.

Z pozycji za wsią.

Wieś-ci to była dostojna,
wesoła, ludna, bogata
dziś — pusta bielona chata,
gdy włada przyszła tu Wojna.

Sad mgłą poranną omyty
przez kulmi stargane liście
wiśnie się krwawią ogniście
od bagna brzęczą moskity.

Tu żołnierz krótkie ma leże
wywleka z schowków, z komory
kraśne dziewczęce ubiory
i z mąką zapaśną dzieże

Ogród przeryły rowami
zniszczone sieroce ule
tam lniane leżą koszule
z wyszywanymi szlakami

Z cerkwi zostały li węgla
a na ornacie z ołtarza
żołnierz śpiąc, w rowie się tarza
Tak świętość z nędzą się sprzęgła!..

Wieś-ci to była dostojna,
wesoła, ludna, bogata,
dziś — pusta bielona chata,
bo włada przyszła tu Wojna!...

Józef Andrzej Teslar (legionista).

Z beletrystyki religijnej *).

Skromną ilościowo i jakościowo jest nasza beletrystyka religijna—zwłaszcza zaś skromną jakościowo. Najwybitniejsze talenty pisarskie nie dotykały tematów religijnych. Arcymistrz słowa polskiego, Sienkiewicz cudownie piękne fragmenty dał tylko w „Pójdźmy za nim" i w „Quo vadis". Tchnie z nich obok wysokiego artyzmu i najczystszej poezyi gorący duch religijny. Owiane są nim także prześliczne „Legendy o Matce Boskiej" Gawalewicza. Po za tem ostatnich lat kilkanaście przyniosły wprawdzie garść utworów opracowanych z dużym artyzmem, lecz podobne są one do ołtarzy, na których nigdy spełnić się nie miała Ofiara święta. Ducha wiary im brakło. A Sienkiewicz, jeden z największych pisarzy świata, lubo dotyka religijnego tematu, nie ośmiela się jednak zbliżyć nigdy bezpośrednio do postaci Zbawiciela. W „Pójdźmy za Nim" ukazuje się Chrystus tylko zdala — w drodze na Golgotę i spoziera miłościwie na Rzymiankę, co weń uwierzyła i błaga o uzdrowienie. Akcya „Quo vadis" zaś rozgrywa się już w wiele lat po Ukrzyżowaniu. Genialny twórca może stał na stanowisku, że świętości takie jak postać Odkupiciela znajdują się na wyżynach, których śmiertelnikowi nawet wielkim obdarzonemu talentem dosięgać się nie godzi.

Skrupułów tych nie mieli aż nazbyt liczni beletryści, którzy na warsztat swój literacki brali tematy biblijne. Ich obrazki pozbawione wyższego tchnienia, pisane na przeciętną modłę nowelistyczną ukazywały się stale w feljetonach pism w okresie wielkiego tygodnia. Znać w nich było bezskuteczne wysiłki wspięcia się w regiony wzniosłości, lecz nie dostawało siły wyrazu, brakło skrzydeł do wzlotu. Prób tych zatem, więcej lub mniej udołnych, podobnie jak analogicznych utworów dla młodzieży, do dorobku beletrystyki religijnej w wyższym stylu zaliczać nie można.

Wydane przez zasłużoną księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu „Opowieści Chrystusowe" Maryi Czeskiej stanąć mogą obok „Legend o Matce Boskiej" Gawalewicza. Autorka, której rozwijający się talent z szczerem zadowoleniem śledzimy, z czcią i miłością wierzącego chrześcijańskiego serca, z subtelnem i pełnem poezyi ujęciem tematu w siedmnastu opowiadaniach przedstawia nam życie Jezusa, nasamprzód jako dziecięcia, następnie zaś jako boskiego Mistrza, co głosi naukę miłości i przebaczenia, porywającą tysiączne rzesze i kładącą granitowe podwaliny pod kościół, którego bramy piekielne nie przemogą. Niby za wizyą promienną dążymy za Bożem Dziecięciem, co dobroć i uciszenie dusz udręczonych rozsiewa naokół. Spotykamy Jezusa z Janem, widzimy Go w świątyni jerozolimskiej, towarzyszymy Mu na puszczę, nad Jordan, do Kany, do Galilei. Autorka prowadzi nas od Zwiastowania aż do chwili, gdy Chrystus uzdrawia dziecko niewiasty chananejskiej. Syn Boży dokonywa tutaj nie tylko cudu uzdrowienia chorego dziecięcia ale i cudu narodzenia się wiary w bólem i rozpaczą starganej duszy jego matki.

Oto ustęp, który kończy to opowiadanie, jedno z najpiękniejszych w zbiorze:

„I znowu spotkały się Jego oczy ze źrenicami kobiety. Widziała tuż nad sobą tę twarz przedziwnie piękną i mistyczną, głębię oczu karcących a pełnych żalu, że karcić muszą, a w duszy jej zerwał się jakiś przeradosny krzyk:

To Bóg, Bóg... nie rabbi cudotwórca... to Bóg, który wszystko może.

Łkanie olbrzymiego szczęścia zerwało się w jej piersi, przygarnęła się do stóp Pana, wołając:

— Panie, a wszakże i szczenięta jedzą, odrobiny, które padają ze stołów panów ich...

A w głosie jej dźwięczał taki bezmiar gorącej, pełnej wiary, dusza jedną myślą była... jam niegodna, straciłam prawo do łaski Twojej... ale Tyś litościwy...

Jasną twarz Pana opromienił błysk radości wielkiej, smukła ręka opadła na siwiejącą, w pyle gościńca leżącą głowę.

— O niewiasto, niechaj ci się stanie, jako chcesz...

Przywarła płonącemi ustami do Jego stóp, wdzięczna bezmiernie, a dusza jej jedną modlitwą dziękczynną była za dziecko i za siebie".

„Opowieści Chrystusowe" zdobią liczne ilustracye według starych mistrzów, reprodukowane świetnie rotograwurą. Znajdujemy tutaj genialne kompozycye Murilla, Guido Reniego, Rubensa, Angelica, Veronessa, Tintoretta i in. Książka napisana językiem barwnym, z dużem poczuciem plastyki i wspaniale ilustrowana, jest jednem z najwytworniejszych wydawnictw polskich jakie ukazały się w ostatnich czasach, znajdzie też niewątpliwie szerokie rozpowszechnienie tak dzięki podniosłej treści jak i artystycznej szacie zewnętrznej.

* * *

Niedawno zmarła autorka „Historyi żółtej ciżemki", „Paziów króla Zygmunta" i innych uczucia pełnych i barwności powieści dla młodzieży „Legendy z życia świętych" pisała przeznaczając je skromnie dla młodego pokolenia, jak wszystkie poprzednie swe prace. A jednak opowiadania te zasługują, zdaniem naszem, na postawienie ich w rzędzie utworów artystycznych wyższej miary, takich które dzięki swej treści przykują wprawdzie przedewszystkiem uwagę młodocianego czytelnika, lecz i człowiek dojrzały z niemałem zainteresowaniem weźmie je do ręki.

Podobnie jak wszystkie celniejsze prace ś. p. Domańskiej i „Legendy" zasługują na popularność, zaleca je bowiem szczerość sentymentu i wdzięk kompozycyi, zalety, które chlubnie je wyróżniają z pośród wielu opowiadań z tej dziedziny. Książkę wydaną starannie zdobi kilka pięknych reprodukcyj.

E. Z.

*) Marya C z e s k a: „Opowieści Chrystusowe, dziecię i mistrz". Z 17 ilustracyami, str. 314. Nakł. księg. św. Wojciecha, Poznań 1917. Antonina D o m a ń s k a: „Legendy z życia świętych". Z 4 ilustracyami, str. 178. Nakł. księgarni św. Wojciecha, Poznań 1917.

Śmigus.

Starożytnym musi być początek tego zwyczaju, skoro widzimy go zarówno w Azyi, u kolebki ludów aryjskich, jak i w Słowiańszczyźnie. Anglik Symes w opisie podróży z r. 1796 do Bengaul i króla Birmanów w Pegu powiada, że buddaizm tamtejszy około 10 kwietnia obchodzi wesołą trzydniową uroczystość zakończenia roku. Drugiego dnia tych świąt Birmanowie mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku" przez oblewanie wzajemne wodą. Nawet wice-król nie jest od tego [illegible], a woda leje się niespodzianie z okien i [illegible] na głowę przechodniów. Oczywiście u chrześcijan zwyczaj stary musiał przekształcić się.

W Polsce narzucono mu nazwę także niemiecką dyngus i przywiązano do wiosennego święta Wielkiejnocy. Już Libelt zwrócił uwagę, że d y n g u s jest spolszczeniem niemieckiego wyrazu Dünn-guss, znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody.

Lud polski ma stary zwyczaj oblewania wodą przodownicy, niosącej wieniec dożynkowy, a zwyczaj podobny musiał od Polan przejść wraz z rolnictwem do pogan pruskich, którzy oblewali się wodą podczas rolniczych uroczystości na wiosnę. Synod duchowny dyecezyi

skowców, więc nie rozumiał, iż Cezar gra na kartę, która musi wygrać. Sądził, iż Kaligula naprawdę ryzykuje życie. Romantyczna wyobraźnia podsuwa mu porównanie z Rzymem z książek. Kaligula staje się w jego zamglonych oczach bohaterem:

Myślałem, że się rozpostarły
przedemną wielkiej przeszłości widziadła,
że ściskam Papiriasa rękę, co opadła
na łeb Galla, chcącego dotknąć jego powiek
by zbadać, czy to siedzi bóg, czy żywy
człowiek
gdyś stanął i zawołał „Mordujcie Kwiryci"!
O! Byłbym u stóp twoich jak pies się położył,
byłbym się na miecz rzucił, wdzięczny za
to jedno,
żem nareszcie, po tylu nikczemnościach,
dożył
Cezarze, takiej bohaterskiej chwili
i ujrzał Romę, Romę niepowszednią!

Rychło musi ochłodnąć ta rozbujała imaginacya. Kaligula wykazuje Regulusowi matematycznie, że teraz jemu, Cezarowi, pozostaje tylko śmierć. Nic więcej. Zabiją go. Ci ludzie, którymi on, Cezar, gardzi. Ci ludzie, którzy dla Regulusa stoją tak nizko pod Kaligulą. Więc pod ciosem zwierząt ma paść ten jedyny między nimi człowiek? Romantyzm zaczyna grać znowu w dziewiętnastoletnim marzycielu. Cezar, jego zdaniem, ma tylko dwie drogi przed sobą: albo wymordować tych, co chcą go zabić, albo też samemu — obrać śmierć. Umrzeć z własnej ręki. To koniec godny Rzymianina, skoro życie ścisnęło go tak ze wszystkich stron, że śmierć jest jedyną furtką.

Regulus przez chwilę ma złudzenie, iż jego romantyzm ziszcza się. Kaligula zgadza się na podźwignięcie śmierci, zgadza się, aby Regulus zadał mu ją własną dłonią. Ale za chwilę wchodzi Protogenes ze spiskowcami i Regulus widzi, że ów „wielki człowiek", jest bardzo małym. Że nietylko nie spieszy mu się do zgonu, ale tak bardzo pragnąłby żyć, choćby w poniżeniu. Pozwala sobie urągać, rozkazywać — on, cezar! — a gdy oburzony Regulus błyska mieczem, aby zgładzić człowieka, co śmie nazywać swego władcę „głupim, niesfornym dzieciakiem" — Kaligula wyrywa mu żelazo z dłoni, bo się — boi. Boi się, aby własną głową za śmierć tamtego nie zapłacić... Tutaj łamie się ostatecznie idealizm Regulusa. Zbankrutował po raz trzeci. I skoro Kaligula podaje mu nakoniec truciznę, chłopak wypija ją bez zmrużenia oczu. Stracił wszystkie złudzenia, jakie posiadał. Żyć już nie ma poco. Nie warto.

Tak bankrutuje, kto ulokował kapitał u bankruta. A bankrutem jest Kaligula od pierwszej chwili ukazania się na scenie. Władztwo jego już poza nim. Asystujemy przy jego likwidacyi. Z rzadkiem mistrzostwem — mówiąc nawiasem — umiał Rostworowski wybudować z tej katastrofy sztukę czteroaktową, dramat czysto psychologiczny, w którym akcya rozgrywa się w wnętrzu dusz, a zdarzenia zewnętrzne uplastyczniają ją w sposób teatralnie wyrazisty, a równie daleki od rzemieślnictwa „intrygi", „ruchu scenicznego" i wszelakich „węzłów", jak od badowania postaci z samych słów.

Kaligula zeszedł w swem krótkiem panowaniu na dno rozstroju moralnego. Przejrzał swój świat, wzdrygnął się i teraz drwi z niego i z siebie, jak przystało na łachman człowieka. Raz płacze szczerze, raz zgrywa się jak kabotyn sam przed sobą, tyle w nim z nieszczęśliwego człowieka o głębszym rezonansie duszy, co z degenerata-histeryka. Jak zepsute organy wydaje raz ton ogromny, raz jakiś poświst dziurawej piszczałki. I tak panuje nad Rzymem, któremu przywodzi frazes i wiecznie głodna kieszka. Nie wiadomo nawet, czy śmierci się lęka, czy ją sam na siebie sprowadza? Mogłoby się zdawać, że Rostworowski „rehabilituje" Kaligulę. Spojrzawszy głębiej, musimy dostrzedz, że on tylko przedstawia z całą objektywnością psychologa, jakim mógł być człowiek, zniszczony przez otoczenie. Jest to psychologia o podwójnem dnie, skomplikowana bogactwem zagadek i ich rozwiązań, prowadzona polifonicznie z mistrzostwem świetnego kontrapunkcisty. Czemu Kaligula zabija Regulusa? Czy dlatego, że w istocie „takich szkoda", aby żyli na świecie upodlonym i skarlałym? Czy może cezar, mając przed sobą trzy żądania spiskowych: rozdanie darów, przekupienie ludu i zabicie Regulusa, spełnia przynajmniej jedno, aby asekurować się przed spiskiem na wszelki wypadek i w ostatniej grze o życie mieć w ręku przynajmniej tego atuta? Możliwe jest jedno i drugie przy duszy splątanej w takie węzły z dobrego i złego, z uczuć wyższych, lecz starganych i z popędów nizkich aż do zwyrodnienia. Mogło być tak i tak, mogły działać obie siły równocześnie, jedna świadomie, druga podświadomie. Ale że wierzymy, iż taka dwoistość jest prawdopodobną, to samo już stanowi o sile iluzyi psychologicznej, narzuconej przez autora. Kaligulę przejrzeliśmy w poprzednich aktach tak do głębi rozstroju, iż rozumiemy, że mógł sam nie zdawać sobie sprawy, czemu czyni tak, a nie inaczej.

Taką samą zagadką pozostaje do końca zachowanie się Kaliguli przed śmiercią. Nie wiemy, czy drażnieniem wyzywa spiskowców, aby go zabili, czy też po raz wtóry próbuje gry takiej, jak w akcie drugim, gdy krzyczał: „mordujcie Kwiryci!", pewien, iż ani jeden sztylet nie wyjrzy z za togi. Nie wiemy, czy chce umrzeć, czy też ocalić się od zgonu. Przypominamy sobie, że w akcie trzecim już był godził się na samobójstwo— aby wykręcić się sofizmatami. Potem mówił do Cherei, że „braknie mu odwagi, że nie przywiązuje wagi do niczego na tym świecie", że mu wszystko jedno, czy żyć, czy umrzeć, ale, ostatecznie, dał spiskowcom „nowe hasło" i to: „przebaczenie". Może tem się zadowolnią? Może uda się żyć dalej, chociażby przyszło „całe życie przepędzić z nimi w korycie"... Kaligula ma duszę jak skrzypce o rozkręconych kołkach: darmo wysila się na decyzyę; z tych strun nie wyjdzie żaden sensowny akord, chyba jakaś mieszanina tonów, nie mieszcząca się w karbach harmonii. Od takiego popsutego mechanizmu można oczekiwać wszelkich niespodzianek, lecz nie trzeba żądać żadnej konsekwencyi.

„Oto władca Romy" — mówi Regulus, pokazując Demetriusowi Kaligulę, siedzącego na skrzyni z klejnotami, jako trup moralny i kandydat na fizycznego. Drwi on z bogów, nienawidzi człowieka. Niema „nad głową żadnych praw", na ziemi widzi tylko „kram, co w błocie się wala", widzi ludzi jako „kulki, niżej stopy, że dziwić się należy czemu te okropy wyłażą jeszcze z błota i bierze ochota — wcisnąć..." O co zaczepić ręce? Jak brnąć dalej między wstrętem do życia w takiem społeczeństwie a lękiem śmierci? Czy mordować dalej, aby wlec takie życie? Czy dać się zabić? A co potem?

Z tych męczarni wybawia Kaligulę śmierć. Chciał jej, czy się obawiał — mniejsza. Najprawdopodobniej jedno i drugie. Na to niekoniecznie trzeba żyć w Rzymie i być cezarem wśród spiskowców. Wystarczy nie widzieć świata „w świetle celu", nie mieć „nad głową żadnych praw" i być nieszczęśliwym. Chociażby tylko przez pustkę etyczną, przez brak kodeksu i busoli.

Zmrok moralności dawnej przed nadejściem nowej, Rzym, który już zgnił na nawóz pod ziarno chrystyanizmu, ale jeszcze siewcy się nie doczekał — oto tło etyczne „Kajusa Cezara Kaliguli". Nakreśliła je ręka mocna, obraz zostaje nam w duszy na długo.

Witold Noskowski.

poznańskiej za Władysława Jagiełły w uchwałach swoich przeciw zwyczajom zabobonnym powiada w artykule, zatytułowanym Dingus prohibeatur: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto Wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o podarki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ciągać.

Za Władysława IV Beauplan wspomina o oblewaniu się na Ukrainie, a jedna z kronik ruskich odnosi ten zwyczaj do pogańskich czasów. Ks. Wojsznarowicz, pisząc kazanie na zgon Cecylii Renaty w Wilnie r. 1644, powiada, że Wilno, zamiast Smigustu, śmierć królowej za upominek oddało. Kitowicz pisze o Smiguście z czasów saskich: Była ta swawola powszechna w naszym kraju całym, tak między pospólstwem, jako też i dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w dni następne kobiety mężczyzn.

My do słów Kitowicza dodamy, że i dzisiaj ten sam zwyczaj powszechnie panuje, tylko z małą zmianą, że polewają się na wsi w sposób mniej gwałtowny, bezwzględny, niż dawniej. Wieśniacy i mieszczanie, a inteligencya używa do tego kolońskiej wody, a w braku tej (obecnie wszystkiego brakuje) szklanką czystej wody polewa rękę drugiej osoby. Tak więc staremu przysłowiu do dziś zadość się staje:

Od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek
Można dać Smigus i w piątek!

Na Kujawach parobek włazi na dach najwyższego domu wioskowego z miednicą w ręku i, pobrzękując w nią, obwołuje dziewki, które będą oblewane i zapowiada, ile dla której potrzeba będzie do jej szorowania fur piasku, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydła. Tak to wygląda, jakby smigus był pamiątką umywania się na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej, polegającej w średnich wiekach i na zaniedbaniu cielesnem.

Odzyskanie Zagłębia krakowskiego.

Trwające od kilku miesięcy pertraktacye galicyjskiego Wydziału krajowego z „Westdeutsche Thomas Phosphatwerke“ (spadkobiercy Schlutziusa), jako właścicielem uprawnień węglowych w Zagłębiu krakowskiem, doprowadziły do pomyślnego wyniku.

W dniu 31 marca b. r. stanął w Wiedniu między pełnomocnikami wymienionej powyżej firmy a pełnomocnikami Wydziału krajowego układ, zabezpieczający Galicyi kupno owych terenów węglowych. Zawarcie stanowczego kontraktu kupna nastąpi w odpowiedniej chwili.

Fakt powyższy, który znany nam był już od dni kilku, lecz dopiero dziś dojrzał do ogłoszenia, posiada epokową doniosłość dla przyszłości naszego kraju. Bezmierne skarby węglowe uzdolniające nas do spełnienia najwyższych zadań gospodarczych, skarby, które się przed laty nieopatrznie wymknęły z rąk polskich, są znowu nasze!

Teren, którego nabycie dla kraju zabezpieczył Wydział krajowy, obejmuje przeważnie w całości 16 gmin powiatu bialskiego, 34 gmin powiatu oświęcimskiego, tyleż gmin powiatu wadowickiego, 20 gmin powiatu chrzanowskiego, 12 gmin powiatu krakowskiego i 1 gminę powiatu podgórskiego. Cała powierzchnia tego terenu wynosi około 770 kilometrów kwadratowych. Obliczenia zasobów węgla, dokonane przez znawców na podstawie wyników 44 głębokich wierceń, wykazały, że do głębokości 1000 m. znajduje się 4.600 milionów ton węgla o dobrej jakości, zbliżonej do przeciętnej jakości węgla górnośląskiego, przyczem przeważnie nie uwzględniono pokładów o grubości mniejszej niż 1 m, jakkolwiek i takie pokłady nadają się zwykle do eksploatacyi. Dodając do tej ilości pokłady o grubości 50 cm — 1 m, tudzież prawdopodobne zasoby węgla o pokładach między 1000 m a 1.200 m. głębokości, obliczono łącznie zapasy na 6.500 milionów ton. Znaczenie tej ilości uwydatnia się na tle przedwojennej produkcyi kopalń galicyjskich, które w r. 1913 wyprodukowały okrągło zaledwie 2 miliony ton. — W obrębie monarchii austryacko-węgierskiej nie znajduje się w jednem ręku zwarty teren o tak olbrzymich zasobach węgla i tak wielkiej powierzchni.

Jak dowiadujemy się, zamierza Wydział krajowy utworzyć dla eksploatacyi węgla konsorcyum złożone z banków krajowych. Pierwsze kopalnie powstaną w okolicy Spytkowic w powiecie wadowickim.

Od Administracyi.

Na skierowane z wielu stron życzenia, zaraz po świętach powtórzymy szczegółowy wykaz naszych premii książkowych, które doznały tak wielkiego powodzenia. Obecnie dla braku miejsca przypominamy tylko, że każdą z trzech seryi premii książkowych o cenie księgarskiej kor. 50 oddajemy naszym Szan. Prenumeratorom za kor. 15.

Wkrótce zawiadomimy o nowych przygotowujących się premiach.

Przy sposobności prosimy o najspieszniejsze wyrównanie przedpłaty za II. kwartał, w przeciwnym bowiem razie będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę dziennika.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Dziś w sobotę SS. Celestyna, Rufina i Saturnina. — Jutro w niedzielę Wielkanoc Zmartwychwstanie P. Jezusa; św. Makaryi.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 03; zachód przypada o godz. 6 min. 20. Długość dnia godzin 13 min. 19.

Z miasta.

O KOŚCIÓŁ W DĘBNIKACH. Książęco-biskupi konsystorz wystosował do magistratu następujące pismo: Szanownem pismem z dnia 9 marca 1917 L. IV. 26658 zawiadomił Świetny Magistrat Książęco-Biskupi Konsystorz, że Rada m. Krakowa na swem posiedzeniu w dniu 8 marca b. r. odbytem w wykonaniu swej dawniejszej uchwały z dnia 16 kwietnia 1910 uchwaliła oddać bezinteresownie grunt pod budowę kościoła parafialnego i zabudowań plebańskich w dzielnicy Dębniki przy ul. Szwedzkiej w obszarze około 2200 sążni kwadr., jakoteż wypłacić na cel tejże budowy kwotę 100 tysięcy koron w dwóch ratach, z których pierwsza przy rozpoczęciu budowy płatną będzie. Za ten dar przeznaczony na umożliwienie powstania nowej parafii w dzielnicach Dębniki i Zakrzówek, które opieki duszpasterskiej bardzo gwałtownie potrzebują, składamy Świetnej Radzie m. Krakowa wraz z jej Prezydyum szczere podziękowanie, wyrażając zarazem nadzieję, że Świetna Rada względem tego pięknego dzieła, które w tej dzielnicy stanąć ma ku chwale Bożej i ku pożytkowi moralnemu tamtejszej ludności życzliwej dalszej nie odmówi wydatnej pomocy.

Podjęcie budowy o odpowiednich rozmiarach i formach kościoła parafialnego w Dębnikach na ofiarowanym obecnie przez gminę gruncie niestety z braku dostatecznych na to funduszów jak i z powodu anormalnych obecnie stosunków budowlanych, które niewątpliwie prędko nie ustaną, musi być odłożone na lat kilka. Omowienie bliższych warunków podniesionych w powołanej na wstępie uchwale odkładamy na przyszłość. Tymczasem jednak tamta dzielnica, która w ostatnich latach ogromnie wzrosła a pod względem moralnym tyle budziła niepokoju i troski, nie może w żaden sposób — jakto wszystkim nam dobrze jest wiadomo — pozostać bez kościoła i bez stałej duszpasterskiej opieki.

Aby tej nie cierpiącej zwłoki potrzebie w wszelki możliwy sposób choć w części zaradzić, postanowiliśmy jeszcze w tym roku zbudować tam kościół barakowy, gdyż odbywanie nadal nabożeństw i posług duchowych w szczupłej sali tamtejszej ochronki dla dzieci jest wprost niemożliwe a z wielu względów nawet niebezpieczne. Z tego powodu przyłączając się do prośby tymczasowego Komitetu budowy kościoła w Dębnikach, wniesionej już do Świetnego Magistratu o wydzierżawienie na pewien czas gruntu przez tenże komitet w tejże prośbie wskazanego, celem zbudowania na nim tymczasowego kościoła barakowego najgoręcej popieramy i o jak najrychlejsze przychylne jej załatwienie Świetny Magistrat upraszamy.

Spodziewamy się, że szybka a życzliwa dla tej piekącej sprawy decyzya Świetnego Prezydyum m. Krakowa umożliwi tak na teraz w ten sposób konieczne rozwiązanie tego problemu i że komitet budowy kościoła barakowego będzie mógł już obecnie z nastającą porą wiosenną rozwinąć swą w tym kierunku intenzywną pracę. Ponieważ mimo odłożenia z przytoczonych wyżej powodów budowy stałego nowego kościoła w Dębnikach, pragniemy przystąpić już teraz do załatwienia wszystkich spraw przygotowanych do tejże budowy, upraszamy Świetne Prezydyum o spowodowanie wypłaty do depozytu Naszego Konsystorza uchwalonej subwencyi, która umieszczona w kasie oszczędności pomnażać się będzie przez oprocentowanie aż do czasu jej faktycznego użycia.

NOWY WITRAŻ NA WAWELU. Katedra Wawelska otrzymała nową ozdobę. Podług kartonu prof. J. Mehoffera, znanego z niedawnej wystawy w Pałacu Sztuk Pięknych, wykonał Krakowski Zakład witrażów S. G. Żeleńskiego, który mimo wojny nie pozostaje być czynnym, nowy witraż, wyobrażający św. Kazimierza. Witraż ten, osadzony w tych dniach w jednem z górnych okien nawy głównej, odznacza się wszystkimi zaletami świetnego rysunku Mehoffera a subtelnością harmonijnie dobranych szkieł, dostają się kolorystycznie do otoczenia ściany, zawieszonej gobelinami. Łatwo sobie wyobrazić, jaki efekt osiągnie całą tą część nawy głównej, gdy wszystkie jej okna będą ozdobione tej wartości witrażami.

OFIARNOŚĆ ŻOŁNIERZY POLSKICH. W tych dniach otrzymał Zarząd główny na cele oświatowe T. S. L. kor. 200 w papierach 5-ej austr. pożyczki wojennej od 6 kompanii polowej 32 pułku obrony krajowej (nowo-sądecki). Jest to jeden z licznych przykładów pamięci żołnierzy naszych o pracach poza frontem.

CZAS LETNI. Rozporządzeniem całego Ministerstwa z dnia 9 marca b. r. wprowadzony został w Austryi na czas od poniedziałku 16-go kwietnia do poniedziałku 17 września b. r. t. zw. „czas letni“, a to przez posunięcie czasu o 1 godzinę.

Stosownie do tego mają być zegary przesunięte w dniu 16 kwietnia b. r. według dotychczasowego liczenia czasu o godzinie 2-giej rano o jedną godzinę naprzód t. j. na godzinę 3-cią, — w dniu zaś 17 września b. r. według zaprowadzonej rozporządzeniem osobnej rachuby czasu (czasu letniego) o godzinie 3-ciej rano o jedną godzinę wstecz t. j. na godzinę 2-gą.— Wszelkie czynności urzędowe i publiczne będą od dnia 16 kwietnia 1917 do 17 września 1917 odbywać się wedle tego „letniego“ wymiaru czasu.

TEATRY MIEJSKIE W ŚWIĘTA. W obydwa dni świąt grają teatry miejskie dwukrotnie popołudniu i wieczorem. Scena im. Jul. Słowackiego wznawia w pierwsze święto po południu znakomitą komedyę B. Shaw'a — „Pigmaliona“ z L. Bończą w świetnej kreacyi tytułowej. Popisową rolę kwieciarki gra p. I. Solska-Grosserowa a Alfreda Doolittes po raz pierwszy u nas p. F. Feldman. Sądząc z ożywionego popytu na bilety wznowienie „Pigmaliona“ obudziło żywe zainteresowanie. — W obydwa dni wieczorem, a także i do końca tygodnia „Kaligula“ K. Rostworowskiego z p. St. Stanisławskim w roli tytułowej. P. Stanisławski wystąpi w niej czterokrotnie, dublując ją z dotychczasowym odtwórcą. W roli Lolli występują naprzemian pna Łuszczkiewicz jutro, a pna Turowicz w drugie święto. W poniedziałek po południu doskonała komedya W. Sardou „Nasi najserdeczniejsi“.

Teatr ludowy występuje jutro też z atrakcyjnem wznowieniem „Twardowskiego na Krzemionkach“ J. N. Kamińskiego — popołudniu „Janek i Franek w krainie cudów“. W poniedziałek popołudniu patryotyczna sztuka A. Urbańskiego „Pod kolumną Zygmunta“, wieczorem: „Królowa przedmieścia“.

NOWA SZTUKA A. NOWACZYŃSKIEGO. W połowie kwietnia wystawia teatr im. Jul. Słowackiego nową sztukę autora „Cara Samozwańca“; będzie nią czteroaktowy dramat: „Pułaski w Ameryce“, opisujący współudział barskiego bohatera w walkach o wolność Stanów Zjednoczonych. Nowa sztuka Nowaczyńskiego wywoła napewno takie samo zainteresowanie, jak i wszystkie poprzednie utwory sceniczne znakomitego pisarza. Wstępne prace nad wystawieniem nowości Nowaczyńskiego już się rozpoczęły i będą prowadzone w intensywnem tempie, sztuka bowiem wymaga pokonania licznych trudności i bardzo starannego przygotowania dekoracyjnego i kostyumowego. „Pułaski w Ameryce“ tak jak „Kaligula“ pierwsze światło kinkietów ujrzy na scenie krakowskiej.

PÓŁKOLONIE W PARKU DR JORDANA. Zaraz po Świętach rozpocznie się zapisywanie dzieci do półkolonii w Parku Dra Jordana. Każda matka, pragnąca zapisać swoje dziecko, musi najsamprzód zgłosić się do odpowiedniego lekarza okręgowego miejskiego w celu zbadania dziecka. Z opinią lekarza miejskiego i z zapisaną na kartce wagą dziecka, oraz wpisowem w wysokości 2 kor. należy się zgłaszać w miejskim Urzędzie zdrowia codziennie od 6 do 8 wieczór, a w niedziele od 11 do 12 w południe.

3 DNI NA RZECZ CZERW. KRZYŻA. Celem zasilenia swoich funduszów już od dawna postanowił wydział gal. Czerw. Krzyża urządzić „Dwa dni“, t. j. 27 i 28 maja b. r. w Zielone Święta. Obecnie przybywa trzeci „Dzień“, t. j. 2 czerwca b. r. sprzedaż rabatowa, z której część dochodu ma być odesłana do Związku austryackich Stowarzyszeń Czerw. Krzyża w Wiedniu. Ale tylko dochód uzyskany 2 czerwca b. r. pójdzie do podziału. Wydział gal. Czerw. Krzyża wniósł prośbę do rządu o zezwolenie urządzenia tych dwóch dni, t. j. 27 i 28 maja b. r. w całym kraju. Celem przygotowania tej dobroczynnej akcyi wybrał wydział osobny komitet pań, do którego weszły pod przewodnictwem Matyldy ks. Sapieżyny, pp. Jędrzejowiczowa Emilia, hr. Jorkasch-Kochowa, gen. Longchamps, prez. Neumannowa, prof. Łukasiewiczowa, prof. Machekowa, Parnesowa L., Szawłowska A., Starzyńska, hr. Tarnowska, Roińska, oraz pp. Lewicki Bol. i Dr Poratyński Jan. Komitet ten wybrał referentkę p. br. Jorkasch-Kochową i p. Jędrzejowiczową Emilię dla Lwowa, a p. Spornównę Lucynę dla Krakowa, p. mecenasową Loewensteinową dla Wiednia, p. Helenę br. Vascu dla Rzeszowa, p. Maryę Czepielewską dla Stryja, p. Michalinę Bojarską dla Przemyśla, oraz Dr Feliksa Bocheńskiego dla Tarnowa i prof. Adama Wilusza dla Jarosławia.

Z TOW. GALICYJSKICH URZĘDNICZEK POCZTOWYCH. Walne zgromadzenie stowarzyszenia galicyjskich urzędników pocztowych w Krakowie odbyło się w niedzielę 1 kwietnia b. r. w domu własnym przy ulicy Sołtyka l. 4. — Po zagajeniu przez przewodniczącą p. Władysławę Habichtównę i uczczeniu pamięci zmarłych członków przedłożono bilans za rok 1916, poczem przewodnicząca złożyła obszerne sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia galicyjskich urzędniczek pocztowych w roku ubiegłym. Stowarzyszenie liczyło członków 246, a majątek jego wynosi 16.091 kor 30 hal. Stowarzyszenie starało się przedewszystkiem o ulżenie urzędniczkom pocztowym w ciężkich warunkach bytu, udzielało zapomóg i pożyczek w sumie 2573 koron, brało czynny udział w staraniach koalicyi austryackich grup pocztowych tak że urzędniczki pocztowe otrzymały na rok bieżący wyższy dodatek drożyźniany 240 względnie 260 koron rocznie. Stowarzyszenie starało się również o powiększenie liczby personalu przy tutejszym urzędzie z powodu trzykrotnie wzmożonej pracy. Pozatem czynne było Stowarzyszenie jako takie bądź też przez swoich członków na rozmaitych polach pracy humanitarno-narodowej. — Po przemówieniu przewodniczącej przystąpiono do wyboru wylosowanych 5 członków wydziału; wylosowanych ponownie wybrano.

NA LOTERYI ARTYSTYCZNEJ w dniu 1 kwietnia b. r. wygrały następujące losy: Nr. 37, 66, 67, 95, 106, 108, 112, 212, 238, 268, 274, 286, 312, 326, 341, 367, 379, 392, 394, 402, 443, 457, 459, 531, 534, 535, 579, 611, 614, 615, 638, 650, 653, 676, 679, 680, 709, 732, 745, 762, 797, 894.

Z tych dotąd nie odebrano, Nr.: 268, 274, 286, 312, 394, 457, 531, 535, 638, 709, 762 i 797. Obrazy, za zwrotem dotyczącego losu, oraz lornetkę pozostawioną w sali saskiej, można odebrać pod adresem: Dr Bogdanik, ul. Batorego 25, I. p. między godziną 2-gą a 3-cią popołudnin.

ZAPOMOGI DLA WDÓW PO LEKARZACH. „Przegląd lekarski“ donosi: Rada zawiadowcza nadała na posiedzeniu w dniu 6 marca b. r. sześciu wdowom dożywotnie pensye z zastrzeżeniem, że walne zgromadzenie nadanie zatwierdzi. Oprócz tego 36 wdowom przyznano jednorazowe zapomogi. Nadania te czynią razem 6480 kor. W roku 1916 pobrane pensye wynosiły 11.715 kor., jednorazowe zapomogi 3545 kor., razem 15.260 kor. W latach wojny 1914—1916 pobrały nasze wdowy i sieroty 44.245 kor., a jeżeli do tego dodamy 9850 kor., które wypłacono w pierwszych trzech miesiącach roku 1917, to Towarzystwo lekarzy galicyjskich, w czasie tej wielkiej potrzeby, wspomogło je dotąd kwotą 54.095 koron.

Z CENTRALI ODBUDOWY KRAJU. Plenarne posiedzenie Rady przybocznej Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi odbędzie się we czwartek dnia 19 kwietnia b. r. o godzinie 10 przed południem na sali obrad Towarzystwa rolniczego w Krakowie przy placu Szczepańskim.

PRZEGLĄD POSPOLITAKÓW REKLAMOWANYCH. Magistrat ogłosił na murach miasta następujące obwieszczenie w sprawie meldowania się uwolnionych od wojska. Na zasadzie postanowień ustawowych o służbie wojskowej i o pospolitem ruszeniu ogłasza się, co następuje:

Wszyscy uwolnieni od pełnienia służby wojskowej i to zarówno obywatele austryaccy i węgierscy jak i przynależni do krajów Bośni i Hercegowiny, bez względu na to, czy są uwolnieni na czas oznaczony czy nieoznaczony, jako obowiązani do służby (przy wojsku, marynarce wojennej lub w obronie krajowej) albo jako obowiązani do pospolitego ruszenia jako gażyści (aspiranci na gażystów) albo jako szeregowcy— mają w celach kontroli zgłosić się stosownie do podanych poniżej postanowień w tej gminie, w której obrębie wykonują działalność lub znajduje się siedziba tej działalności, dla której zostali uwolnieni, a o ile normalna komunikacya z tą gminą pośrednio lub bezpośrednio z powodu wypadków wojennych jest niemożliwą, w gminie swego obecnego miejsca pobytu.

Zgłoszenie należy uskutecznić w czasie od dnia 10 do 22 kwietnia 1917, przynosząc ze sobą wszystkie dokumenta, znajdujące się w ręku obowiązanych do zgłoszenia się, i to zarówno w sprawie ich stosunku służby wojskowej (dekret w sprawie zamianowania gażystą lub aspirantem na gażystę, kartę przeznaczenia, paszport wojskowy lub obrony krajowej, paszport pospolitego ruszenia, ostatnią kartę legitymacyjną pospolitego ruszenia itd.) jak i w sprawie ich uwolnienia (kartę uwolnienia, ewentualnie inne poświadczenie o istnieniu uwolnienia).

Zgłoszenie ma uskutecznić z reguły sam uwolniony i tylko w przypadkach wyjątkowych szczególnie uzasadnionych (w razie choroby, nieobecności z powodu zajęć zawodowych itp.) i nie uwłaczając jego osobistej odpowiedzialności zarówno za uskutecznienie zgłoszenia w ogólności jak i za jego zupełną rzetelność może to uczynić także przez zastępcę (członka rodziny, ewentualnie także przez służbodawcę lub pracodawcę).

O dokonaniu zgłoszenia wyda gmina obowiązanemu do zgłoszenia się urzędowe poświadczenie.

Gminy są upoważnione do wydania w ramach tych postanowień bliższych zarządzeń, jakie są potrzebne dla uregulowania przyjęcia zgłoszeń celem odpowiedniego spisania obowiązanych do zgłoszenia.

Wyjęci od zgłaszania się w gminie są uwolnieni następujących grup, co do których przeprowadza się kontrolę osobno:

1. funkcyonaryusze — nie wyłączając robotników i osób, pracujących za dziennem wynagrodzeniem — Dworu, państwa i krajów;

2. osoby, które są zatrudnione w przedsiębiorstwach dostaw dla armii, w przedsiębiorstwach górniczych i innych odnośnych przedsiębiorstwach, które otrzymały reskrypt c. i k. Ministerstwa wojny, oddział 10, Nr. 229000 z roku 1916, i zostaną przez kierownictwo przedsiębiorstwa wyraźnie o tem zawiadomione, że odnośne przedsiębiorstwo do tej grupy należy;

3. funkcyonaryusze kolei żelaznych (z wyjątkiem tramwajów) i wymienionych w dalszym ciągu przedsiębiorstw żeglugi morskiej i śródlądowej.

Za niezastosowanie się do tych zarządzeń będą nakładane surowe kary według obowiązujących ustaw i przepisów.

Uwolnienia wszystkich tych osób, które w ciągu wymienionego powyżej czasokresu nie uczyniły zadość obowiązkowi zgłoszenia się, tracą swą skuteczność z upływem ostatniego dnia tego czasokresu. Osoby te powołuje się niniejszem na dzień 30 kwietnia 1917 do służby wojskowej; w razie niejawienia się do szeregów staną się one winne przestępstwa lub zbrodni niezastosowania się do wojskowego rozkazu powołującego.

Także te osoby, które nie zgłosiły się z powodu jakiejś nieprzezwyciężonej przeszkody, są obowiązane do jawienia się do szeregów w dniu 30 kwietnia 1917. Jeżeli istnienie odnośnej przeszkody zostanie bez zarzutu wykazane, mogą być osoby te jednak na osobną prośbę puszczone znowu na czasowy urlop, skoro ich ponowne uwolnienie jest konieczne ze względów publicznych a dotycząca prośba zostanie poparta przez właściwą polityczną władzę powiatową.

Zgłoszenia osób zwolnionych względnie o których zwolnienie wniesione prośby, przyjmowane będą w Wydziale Magistratu dla spraw wojskowych V a na drugiem piętrze drzwi Nr 38 w czasie od 10 kwietnia do 22 kwietnia br. w godzinach od 9 przedpołudniem do 1 popołudniu, oraz od 5 do 7 popołudniu a to w miarę i w porządku w jakim poszczególne osoby się zgłoszą.

Z Polski i ze świata.

DAR KS. ARCYB. BILCZEWSKIEGO. Dz. lwowskie donoszą: Ksiądz arcybiskup dr. Józef Bilczewski złożył na zbiórkę 1 kwietnia b. r. dla „Dzieci biednych“ hojny datek 1.000 koron zamiast urządzenia „Święconego“ u siebie.

WIEŚCI Z BRZEŻAN. Do „Kur. lw.“ donoszą z Brzeżan: Na ogół miasto wygląda jak dawniej, lecz coraz to więcej smutnie i zaniedbane, a z dniem każdym przybywają nowe szczerby granatami rosyjskiemi. W dnie pogodne wzmaga się akcya bojowa; huk armat wstrząsa posadami miasta, nie ustaje grzechot karabinów ręcznych i maszynowych. Od strony wschodniej i południowej nadlatują aeroplany rosyjskie, wówczas nad miastem unoszą się setki białych obłoczków szrapnelowych od ostrzeliwań czujnej artyleryi austryackiej — które wkrótce zlewają się w jasne chmury, pędzone wiatrem pasmami po niebie. W jasne noce już parę razy odwiedziły miasto aeroplany rosyjskie. Szkody jednak wyrządzone przez bomby były nieznaczne. Granaty rosyjskie, to gość powszedni, były dnie, kiedy setkami padały na Brzeżany. W ostatnich czasach używają Rosyanie do ostrzeliwania wielkich pocisków, zwanych przez sfery wojskowe „iwanami“. „Iwan“ taki w jęku i pisku dorównuje pociskowi moździerza, w skutkach jednak jest mniej straszny. Ostrzeliwania odbywają się dzielnicami, więc gdy mieszkańcy danej dzielnicy ostrzeliwanej, siedzą w piwnicach lub ukrywają się za węgłami domów, w innych dzielnicach płynie życie dawnym trybem.

TYFUS W SOSNOWCU. W „Kur. Zagł.“ czytamy: Rozsadnikiem epidemii tyfusu wśród rodzin żydowskich jest głównie bielizna i pościel chorych, którą żydzi, w obawie dezynfekcyi, starają się zawczasu ukryć przed sanitaryuszami u swoich znajomych, krewnych, sąsiadów etc. Pismo zauważa, że powinni na to zwracać uwagę właściciele domów i nie dopuszczać do szerzenia tym sposobem zarazy po całem mieście.

ŚLADAMI KRANZA. W tych dniach w Monachium wyszła na jaw afera, przypominająca nieco przygody finansowe dyrektora wiedeńskiego banku depozytowego Kranza. Mianowicie niejaki Keller, dyrektor wielkiego browaru, został skazany na 61.000 marek grzywny za niedozwolony obrót słodem. Śledztwo w jego sprawie wydało jednak nieoczekiwany obrót, który nadał sprawie charakter sensacyjny. Keller bowiem oświadczył że odważył się na swoją eskapadę, ponieważ kierownictwo Centrali dla obrotu jęczmienia oświadczyło mu, że ma upoważnienie od ministerstwa „załatwienia“ jego wypadku. Jeżeli tylko odda Keller cały zysk ze swego handlu, nie będzie mieć żadnych dalszych „nieprzyjemności“, a także opinia publiczna nic o tem nie będzie wiedzieć; urzędowi państwowemu będzie tylko przedłożony kwit i wszystko będzie już wyrównane. Pieniądze Keller miał przynieść osobiście, tak, aby ci w ministerstwie, którzy nie są o sprawie poinformowani, nie wiedzieli, skąd i za co są pieniądze. Keller pieniądze przyniósł i pokwitowanie ministerstwa otrzymał. Kiedy jednak pomimo to sprawa Kellera nie została zatuszowana, ten wyjawił rzecz całą. Opinia publiczna w Bawaryi z wielką ciekawością zajmuje się teraz pytaniem, w czyjej kieszeni właściwie pozostał czysty zysk z niedozwolonego handlu.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

PRZESTROGA! Donoszą nam, że druki całych arkuszy kuponowych od 4 proc. listów zastawnych austryacko-śląskiego Zakładu kredytowego ziemskiego w Opawie (Troppau) zostały skradzione w drodze z Wiednia do Opawy. Arkusze te dotyczące sztuk nom. wart. Koron 10.000 — posiadają 20 kuponów po K 200 — płatnych w styczniu i lipcu każdego roku, począwszy od 1 lipca 1917 do 1 stycznia 1927 i poznać je można po poprzecznej wstędze barwy pomarańczowej. Zwraca się uwagę sfer interesowanych, że kupony te zostały unieważnione przez Zakład emisyjny i są bezwartościowe. Nowe ważne arkusze kuponowe wydane w miejsce zaginionych, różnią się od tych ostatnich zasadniczo tem ,że brak na nich owej wstęgi barwy pomarańczowej. 597

Z TOW. MILITARNEGO. Członków c. k. Towarzystwa militarnego w Krakowie zawiadamia się, że zwyczajne Walne Zgromadzenie odbędzie się w niedzielę dnia 15 kwietnia 1917 r. o godzinie 2 i pół względnie 3 i pół popołudniu w lokalu Towarzystwa przy ul. Garbarskiej l. 11.

WIADAMOSCI KOŚCIELNE.

PROCESYA POKUTNA. Wczoraj popołudniu odbyła się w Krakowie uroczysta procesya pokutna dla przebłagania Pana Boga za grzechy świata, o odwrócenie klęski głodu, moru i wojny, o zmiłowanie Boże nad światem i rychłe odrodzenie Ojczyzny naszej. Uroczystość rozpoczęła się w kościele N. Panny Maryi, gdzie pod przewodnictwem kapłanów odmówiono „Psalmy pokutne". Następnie ruszyła procesya śpiewając pieśni pokutne, pod przewodnictwem księcia-biskupa Sapiehy, w otoczeniu licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, do kościoła OO. Dominikanów. Tu odśpiewano pieśni: „Przed oczy Twoje Panie "i „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu", poczem procesya udała się do kościoła OO. Franciszkanów. Procesyę zakończyło okolicznościowe kazanie, oraz modlitwy o pokój za Ojca św. i za Ojczyznę. W procesyi wzięli tłumny udział członkowie katolickich stowarzyszeń i bractw religijnych oraz liczni wierni.

Repertuar teatru im. Juliusza Słowackiego.

Niedziela popołudniu: „Pigmalion" — wieczorem „Kaligula".
Poniedziałek popołudniu: „Nasi najserdeczniejsi" — wieczorem: „Kaligula".
Wtorek; środa; czwartek; piątek; sobota: „Kaligula".
Niedziela popołudniu: „Złoty cielec" i „Grzegorz Dandin" — wieczorem „Kaligula".

Repertuar teatru ludowego.

Niedziela popołudniu: „Janek i Franek" — wieczorem (wznowienie): „Twardowski na Krzemionkach".
Poniedziałek popołudniu: „Pod kolumną Zygmunta" — wieczorem „Królowa przedmieścia".
Wtorek popołudniu: „Śnieżyczka i siedmiu karłów" — wieczorem: „Królowa kina".
Środa popołudniu: „Śnieżyczka i siedmiu karłów" — wieczorem: „Księżniczka czardasza".
Czwartek: „Twardowski na Krzemionkach".
Piątek: „Królowa kina".
Sobota popołudniu: „Janek i Franek" — wieczorem: „Wesoły astronom".

Wojna niemiecko-ameryk.

Uchwała Izby reprezentantów.

Waszyngton. B. kor. (Biuro Reutera). **Izba reprezentantów przyjęła wniosek w sprawie wojny.**

Waszyngton. B. kor. Biuro Reutera. W Izbie reprezentantów przewodniczący komisyi dla spraw zagranicznych Flood rozpoczął dyskusyę nad rezolucyą wojenną i oświadczył: Musimy stanowczo zająć miejsce po stronie ententy, która walczy o ludzkość. Siła nasza musi być tak użyta, by wysiłki nasze uwieńczone zostały pełnem zwycięstwem. Militaryzm pruski musi być zmiażdżony.

Współdziałanie z ententą.

Rotterdam. B. kor. Według „N. Rotterd. Courant" donosi „Daily Telegraph" z Nowego Jorku dn. 4 b. m., że departament marynarki podał do wiadomości podjęcie kroków celem spowodowania natychmiastowego współdziałania z Anglią i Francyą, skoro tylko kongres przyjmie rezolucyę wojenną.

Korespondent waszyngtoński „N. York „Wordla" donosi, że rząd amerykański nosi się z myślą wysłania swoich przedstawicieli na najbliższą konferencyę sojuszników. Inżynierowie okrętowi amerykańscy, którzy badali parowce niemieckie uszkodzone przez załogi, oświadczyli, że maszyny mogą być w najkrótszym czasie naprawione. Jeżeli stosunki tego będą wymagały, rząd amerykański nie zawaha się zająć te okręty.

Berlin. Z Londynu donoszą do „Vossische Zeitung": Niebawem mają wszystkie, będące do dyspozycyi amerykańskie oddziały techniczne udać się do Francyi, ponieważ pomoc tego rodzaju jest ententcie chwilowo najpotrzebniejszą. Mają one również przywieźć ze sobą wielką ilość materyału technicznego. Według nowojorskich doniesień, skomplotowane jest już zupełnie wyekwipowanie i uzbrojenie dla 500.000 ludzi. Angielscy znawcy wojskowi doradzają, aby Ameryka przysłała przedewszystkiem 2000 „tępicieli łodzi podwodnych" tj. małych szybkich statków, uzbrojonych w działa średniego kalibru.

KREDYTY WOJENNE.

Waszyngton. B. kor. Biuro Reutera. Władze wykonawcze zwróciły się do kongresu o natychmiastowe zezwolenie na kredyt 680 milionów funtów szterl. dla wojska i floty, z czego przeszło 586 milionów przeznaczonych jest na wojsko lądowe.

ZAPOWIEDŹ INTERNOWANIA NIEMCÓW.

Rotterdam. B. kor. „Daily Telegraph" donosi z Nowego Jorku, że Amerykanie nie będą robili wielkich kwestyj z amerykańskimi Niemcami, którzy nie zgadzają się na politykę wojenną Stanów Zjednoczonych. Ewentualnie wszyscy będą internowani.

Dar Ameryki dla Francyi.

Frankfurt nad Menem. Ajencya Havasa przynosi z Waszyngtonu następującą wiadomość: Poseł stanu Virginia, Jackson, przygotował projekt ustawy, który chce przedłożyć kongresowi projekt ustawy, ażeby Stany Zjednoczone ofiarowały Francyi 5 miliardów dolarów na zakupno materyału wojennego. Połowa tej sumy ma być podarunkiem bezzwrotnym, druga połowa bezprocentową pożyczką. Zwrot nastąpi wtedy, gdy Francya uzna za właściwe.

Jeszcze trzy lata wojny?

Berlin. Z Hagi donoszą do „Berliner Tageblattu": „Daily Chronicle" donosi, że Albin Joost, członek Rady obrony narodowej oświadczył, że plan pracy dla wzięcia udziału Ameryki w wojnie wspiera się na założeniu, iż wojna będzie trwała jeszcze trzy lata. Kwestya, czy rząd zwiąże się z ententą zupełnym sojuszem, zobowiązując się zarazem nie zawierać osobnego pokoju, rozważaną będzie później.

Ribot o wystąpieniu Ameryki.

Paryż. B. kor. W Izbie deputowanych oświadczył premier Ribot, że jest wielkim historycznym czynem, że najbardziej pokojowo usposobiona demokracya świata występuje razem z ententą we wojnę. Naród amerykański oświadcza uroczyście, że w zmaganiu się między prawem i przemocą nie może pozostać neutralnym. Uważa za obowiązek swego honoru przywrócić wszystkie przepisy prawa międzynarodowego. Orędzie Wilsona pozwala wszystkim poznać, że walka ta w rzeczywistości jest walka między duchem wolności a duchem żądzy władzy. Potężna decydująca pomoc, jakiej nam Stany Zjednoczone użyczają, nietylko materyalnie, ale także pod względem moralnym będzie prawdziwą pociechą. Odczuwamy żywiej, że walczymy nie tylko za nas i naszych sprzymierzeńców, ale za coś nieśmiertelnego i że przytem pracujemy, by ugruntować nowy porządek. W ten sposób nasze ofiary nie będą daremnemi. Wreszcie wyraził Ribot imieniem całego kraju rządowi i narodowi amerykańskiemu wraz z wyrazami wdzięczności swe najgorętsze życzenia. Także w senacie odbyła się podobna manifestacya.

Wzrost rosyjsk. prądów republikańskich.

Berno. B. kor. „Temps" donosi z Petersburga: Prawie wszystkie wielkie dzienniki, które poczęły wychodzić od chwili rewolucyi, oświadczają się za republiką. Monarchiści są jeszcze zastraszeni i przygnębieni, zachowują rezerwę. Chwilowo nie ulega wątpliwości, że prąd za demokratyczną republiką jest wśród publiczności bardzo silny.

ŻYDZI DO KS. LWOWA.

Wiedeń. „Zeit" donosi z Bazylei, iż komitet „Pro causa iudaica" mający swą siedzibę w Szwajcaryi, wystosował imieniem wszystkich żydów neutralnych do premiera rosyjskiego ks. Lwowa depeszę z wyrazami sympatyi.

Stanowisko Ukraińców.

Frankfurt. „Frankfurter Ztg" donosi, iż „Ukraińskie Biuro w Szwajcaryi" wystosowało do Milukowa imieniem całego narodu ukraińskiego od Karpat aż do Kaukazu telegram z życzeniami, kończący się słowami: Na gruzach dawnego rządu spodziewa się naród ukraiński, iż powstanie rosyjska federatywna republika, tak jak tego najgoręcej stale pragnęli najwięksi mężowie Ukrainy od Chmielnickiego aż do Dragomanowa i że potem jako równy z równymi zajmie swe miejsce między innymi narodami Rosyi.

9500 jeńców, 15 dział, 150 karabinów maszynowych.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 7. kwietnia 1917.

Urzędownie ogłaszają d. 6. kwietnia 1917:

Wschodni teren wojny:

Podczas onegdaj podanego zdobycia przyczółka mostowego nad Stochodem, Tobol, wzięliśmy do niewoli 130 oficerów, przeszło 9500 żołnierzy, nadto zdobyliśmy 15 dział, około 150 karabinów maszynowych i minierek oraz wielkie ilości materyału wojennego. Wczoraj w wielu miejscach panowała żywsza działalność artyleryi i bardzo żywa działalność lotnicza. Na froncie wschodnio-galicyjskim zestrzelił jeden z naszych lotników nieprzyjacielski samolot. Nad Narajówką stłumiono w zarodku próbę Rosyan zaatakowania nas po wysadzeniu miny.

Włoski i południowo-wsch. teren wojny: Bez zmiany.

Zast. szefa sztabu jen. v. **Hoefer** mpp.

Wydarzenia na morzu.

Kilka Eskadr naszych hydroplanów w nocy 4 bm. obrzuciło skutecznie licznemi najcięższemi i ciężkiemi bombami wojskowe objekty, zwłaszcza hangary lotnicze w Grado i Gorgo. Kilka celnych strzałów w hangarach można było stwierdzić. Jeden z hydroplanów nie powrócił, wszystkie inne w dobrym stanie przybyły do swych stanowisk.

Jak się dowiadujemy, w brakującym dotąd samolocie znajdowali się porucznik fregaty Franciszek Kriwanec i kadet marynarki Paweł Geduldiger.

Komenda floty.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 7. kwietnia 1917.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 6. kwietnia 1917:

Zachodni teren wojny:

Walka artyleryi na froncie Artois wzmogła się znacznie w ostatnich dniach. Szczególnie od Angres do południowego brzegu Scarpe nasze pozycye stały wczoraj chwilami pod silnym ogniem wszelkich kalibrów. Kilkakrotnie uderzające angielskie oddziały wywiadowcze zostały odrzucone przez załogi naszych rowów. Także na froncie Aisne w związku z podanem wczoraj, udanem w pełnym zakresie naszem przedsięwzięciem, przyszło koło Sapigneul na północ od Reims do żywej walki ogniowej. Pojmaliśmy tam 15 oficerów i 827 żołnierzy oraz zdobyliśmy 4 karabiny maszynowe, 10 minierek i wiele amunicyi. Francuski kontratak między Sapigneul i La Neuville został odparty. Na zachodnim brzegu Mozy w godzinach południowych roziegał się krótko ogień działowy. Czyste powietrze spowodowało we dnie i w nocy bardzo żywą czynność wywiadowczą i atakową lotników oraz liczne walki powietrzne. Angielska eskadra, złożona z czterech aparatów, która dotarła do Douai, zaatakowaną została przez nasz oddział pościgowy i zniszczoną. Wszystkie 4 aparaty leżą poza naszemi liniami. Z nich dwa zestrzelił nadporucznik bar. Richthofen, jako swego 35 i 36-go przeciwnika. Oprócz tego nieprzyjaciel utracił 8 aparatów w walce powietrznej, a 2 przez zestrzelenie z ziemi. Z naszych trzy aparaty zaginione.

Wschodni teren wojny:

Front ks. Leopolda bawarskiego: **Na południe od Rygi, koło Iłłukszty, Tobola, nad Złotą Lipą, nad Narajówką, jakoteż na południe od Stanisławowa, rosyjska artylerya użyła znacznej ilości amunicyi do ostrzeliwania naszych pozycyi. Atak Rosyan, rozwijający się po wysadzeniu miny przeciw wzgórzu Popielicha (na południowy zachód od Brzeżan) rozbił się. Przy zajęciu rosyjskiego przyczółka mostowego Tobol nad Stochodem w dniu 3. bm., wpadło w nasze ręce 130 oficerów, 9500 żołnierzy, 15 dział, około 150 karabinów maszynowych i minierek, jakoteż wiele narzędzi wojennych wszelkiego gatunku.**

Front arcyksięcia Józefa: **Nic nowego.**

Grupa wojsk marszałka Mackensena: **Położenie niezmienione.**

Front macedoński: We wschodniej połowie łuku Czerny wzmogła się chwilami działalność artyleryi. W dolinie Wardaru od bomb, rzuconych przez naszych lotników, zapaliły się rozległe składy amunicyi.

Pierwszy gen. kwatermistrz **Ludendorff.**

Niemiecki biuletyn wieczorny.

Berlin. B. kor. Biuro Wolffa ogłasza dnia 6. kwietnia wieczorem: W odcinku Artois i w kilku odcinkach frontu Aisne silna walka artyleryi. Ustawione w Reims baterye, rozpoznane tamtejsze prace fortyfikacyjne i komunikacye wzięliśmy pod skuteczny ogień. Na wschodzie żywy ogień rosyjski.

Skracanie frontu na zachodzie.

KOMUNIKATY FRANCUSKIE.

Wiedeń, Komunikat francuski z 4. bm. godz. 11 w nocy: Podczas dnia posuwały się dalej nasze wojska, mimo gwałtownej zawiei śnieżnej i rozmokłego terenu, wypierając nieprzyjaciela na całym froncie od Sommy do Oizy. Odrzuciły go aż poza linię bardzo ważnego stanowiska, biegnącego przez wsie Grugies, Urvillers i Noy, i zdobyte przez nasze wojska z brawurą. Na północ od folwarku Folie porzucili Niemcy, nieprzezwyciężonym atakiem naszych wojsk wprawieni w nieład, trzy linie odrutowanych rowów, pozostawiając w nich swych rannych. Znaczny materyał, trzy haubice 15 cm. i wiele wozów trenu wpadło w nasze ręce. Na południe od Ailette położenie bez zmiany. W pobliżu Margival i Laffaux gwałtowna walka artyleryjska.

Komunikat z dnia 5. bm. godz. 3 popoł.: Od Sommy aż do Oizy nie usiłował nieprzyjaciel przedsiębrać przeciwataku na nasz nowy, wczoraj zdobyty front. W nocy posunęły się nasze oddziały wywiadowcze na północ od Gauchy i na północ od Noy aż do nieprzyjacielskich linij, które zastały silnie obsadzonemi. Ogień działowy z przerwami, na wschód i na zachód od Sommy. Wczoraj, nad wieczorem, stłumił z łatwością ogień naszych bateryj niemiecki atak, rozwijający się na froncie Laffaux—Margival. W tym odcinku toczy się dalej walka artyleryjska.

Na północny zachód od Reims zaatakowali Niemcy bezskutecznie nasze linie między Sapigneul a folwarkiem Godat. Kilka oddziałów nieprzyjacielskich, które dotarły do przednich części rowów, zostało natychmiast naszym kontratakiem wyrzucone.

KOMUNIKAT ANGIELSKI.

Wiedeń. Komunikat angielski z 4. bm.: Nieprzyjaciel wykonał w nocy energiczny kontratak w zamiarze odebrania sześciu dział, które zdobyliśmy 2. bm. na zachód od St. Quentin. Zamiar ten w walce pierś o pierś nie powiódł się. Wszystkie działa przyprowadzono już. Popołudniu zdobyliśmy Metz en Conture na północny zachód od Epehy i wzięliśmy pewną ilość jeńców. Jest już ustalone, że liczba jeńców, wziętych w dniu 2. bm. na południowy wschód od Arras, wynosi 8 oficerów i 262 żołnierzy. Nadto zostało zdobytych 17 karabinów maszynowych i 4 moździerze okopowe.

ZWIĘKSZANIE ARMII ANGIELSKIEJ.

Londyn. B. kor. Minister wojny zawiadomił Izbę wyższą, że należy oczekiwać daleko idących ostrych zarządzeń celem zaopatrzenia armii w potrzebny kontyngent ludzi.

ODBUDOWA ZNISZCZONYCH OBSZARÓW.

Lugano. Pisma medyolańskie donoszą, iż komisaryat wychodźczy zwerbował już we Włoszech południowych 10.000 robotników, którzy mają być użyci do odbudowy zniszczonych w odwrocie przez Niemców obszarów na froncie zachodnim. Do Soissons przybyło już 2000 robotników.

Rosyanie o klęsce nad Stochodem.

Wiedeń. B. kor. Komunikat rosyjski z d. 5. kwietnia: Front zachodni: Po bezskutecznej walce dnia 3. kwietnia o plac uzbrojony na lewym brzegu Stochodu w okolicy Tobol — Kelenin, obsadziły nasze wojska prawy brzeg tej rzeki. Nieprzyjaciel utrzymywał tu słaby ogień. Według sprawozdań komendantów, poniosły nasze wojsko, broniące tego placu, ciężkie straty. Z dwu pułków 5. dywizyi strzelców dotarło tylko kilka tuzinów żołnierzy na prawy brzeg Stochodu. Obaj komendanci tych pułków zginęli. Trzeci pułk tej dywizyi cofnął się utraciwszy połowę swego stanu. Z dwu pułków dwu innych dywizyj polnych uciekło tylko kilkaset ludzi z każdego pułku. Inne pułki ucierpiały mniej. Dnia 4. kwietnia o godz. 6 wieczorem otworzył nieprzyjaciel gwałtowny ogień działowy na odcinek Pieniaki—Czepiele w kierunku na Złoczów, przyczem ostrzeliwał naszą pierwszą i drugą linię, jak i wszystkie nasze tylne połączenia. Samoloty kierowały ogniem artyleryi i rzucały równocześnie bomby. O godzinie 7 wieczór wykonał nieprzyjaciel gwałtowny atak na wieś Czepiele, który jednak ogniem odparto. Wkrótce potem wykonał nieprzyjaciel jeszcze pięć ataków w kierunku na wieś. W ciągu piątego ataku udało mu się wtargnąć do naszych okopów, ale przeciwuderzeniem został natychmiast stamtąd wyparty. Przy szóstym ataku udało się nieprzyjacielskiej piechocie zająć sześć okopów strzeleckich koło wsi Czepiele, ale następnego dnia wyparły ją nasze wojska i zajęły w całości naszą pierwszą linię.

BRUSIŁOW O GOTOWOŚCI WOJSK.

Kopenhaga. Brusiłow zawiadomił ministra wojny, iż wojska na froncie południowo-zachodnim są gotowe do walki. Natomiast na froncie północnym nastąpiła odwilż, tak iż przez miesiąc wszelkie operacye militarne są wykluczone.

Z frontów tureckich.

Konstantynopol. B. kor. Dn 5 kwietnia: Front Dijala: Anglicy kontynuują odwrót w kierunku na Bakuba.

Front kaukaski: Dwie nieprzyjacielskie kompanie, którym przejściowo udało się wtargnąć do naszych pierwszych zabezpieczonych linii w odcinku naszego prawego skrzydła, zostały stamtąd wyparte. Nasza linia zabezpieczeniowa znajduje się silnie w naszem ręku.

Wczoraj przedpołudniem pojawiły się 3 okręty powietrzne koło Bosforu. Towarzyszyło im kilka krążowników i kontrtorpedowców. Samoloty rzuciły bomby na Kilio i wjazd do Bosforu. Nasi lotnicy spędzili nieprzyjacielskie samoloty. Stwierdzono z wszelką pewnością, że rzucona bomba trafiła celnie w jeden okręt.

134.000 ton.

Berlin. B. kor. Biuro Wolffa ogłasza: Od ogłoszonego w d. 30 marca rezultatu osiągniętego przez łodzie podwodne, wedle nadeszłych dzisiaj zbiorowych doniesień, nasze łodzie podwodne zatopiły nadto ogółem 134.000 ton rejestr. brutto. — Szef sztabu admiralicyi marynarki.

ZBROJENIE OKRĘTÓW HANDLOWYCH.

Berlin. B. kor. Jak biuro Wolffa z miarodajnego źródła się dowiaduje ,uzbrojenie okrętów handlowych nieprzyjacielskich poczyniło dalsze postępy. W niczem jednak wskutek tego nie ucierpiały rezultaty osiągnięte przez łodzie podwodne.

Wiadomości telegraficzne.

Z KOMISYI PARLAMENTARNEJ KOŁA.

Wiedeń .B. kor. (Komunikat sekretaryatu Koła polskiego). Komisya parlamentarna Koła polskiego po zakończeniu obrad nad ustaleniem przyszłego stanowiska Galicyi zabrało się jeszcze dnia 5. bm. celem omówienia szczegółów natury taktycznej, stojących w związku ze zwołaniem na dzień 24. bm. posiedzenia Koła. Postanowiono, by członkowie komisyi parlamentarnej począwszy od dnia 13. bm. stale przebywali w Wiedniu.

Kształcenie urzędników w Królestwie.

Lublin. B. kor. Wojskowa jenerał-gubernia podaje do wiadomości, że w Lublinie otwarty zostaje dla wykształcenia urzędników średniej kategoryi 3-miesięczny kurs, rozpoczynający się dn. 1 maja.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

HOTEL FRANCUSKI. Witold Mikucki z Krzeszowic; Juliusz Ujejski z Tarnowa; Mieczysławowie Urbańscy z Haczowa; Dr Stanisław Sozański z Dąbrowy; Roman Dobrzański ze Lwowa; Janowie Czaplińscy z Rzeszowa; Wilhelm Wortman ze Skawiny; Stefan Myczkowski z Jankowic; Edward Neumann z Wiednia; Ludwik Myszkowski z Przemyśla; Karol Dębicki ze Lwowa; Antoniowie Stamierowscy z Łodzi; Dr Gustaw Janasz z Milkowa; Helena Kijeńska z Łodzi; Irma Szyfforowa z Warszawy; Henryk Zaremba ze Lwowa; Władysław Wojakowski ze Szczawnicy; Dr Alojzy Donath z Przerowa; Roman Jaworski z Wiednia; Antoni Kaczorowski z Lublina; Mila de Respaldiza z Zakopanego; Dr Zdzisław Hordyński z Wiednia; Dr Edward Lecker z Rzeszowa; Maurycy Taszowski z Gorlic; Włodzimierz Dolais z Tłumacza; Andrzej Skrzyński z Sanoka; Adolf Turnau z Przemyśla.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy okazali nam współczucie i wzięli udział w pogrzebie Matki i Babki naszej ś. p. Zofii z Żelazowskich Łuszczkiewiczowej oraz Arcybractwa Matek chrześcijańskich za urządzenie nabożeństwa w dniu 4 b. m. za duszę Zmarłej, jako byłej Prezydentki tegoż Arcybractwa, składają na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać". **Dzieci i wnuki.**

Aniela Krukowska, Warszawa, Nowy Świat 55, zawiadamia Kazimierza Krukowskiego, urzędnika kolei Nadwiślańskiej, Suziemka, Moskwa, Kiew-Woroneż żel. dr., gub. Orłowska. Jesteśmy zdrowi. Interesy idą nieźle. Boguś się uczy, należy do chóru dziecięcego Handlowców. Często obydwaj tatusia wspominają. Przy nadchodzących imieninach życzę ci wszelkiej pomyślności wraz z dziećmi, mamą, ojcami, Jadzią. Wypłaciłam: Małczyński 200, Ryszardodowej 100, Roszkowskiej 75, proszą więcej. Dmitriew wziął 30. Maciejewska również prosi męża pieniędzy. Pozdrowienia od dyr. Otto i „Drużyny“. 1756

Dunin-Wąsowiczowa, Warszawa, Foksal 17, donosi Julianowi Lieder, Syndykat Rolniczy w Winnicy na Podolu, że jego żona Franciszka umarła. 1884

Ortyńska z Windyki, gub. Płocka, zawiadamiają Dobrzańską w Kijowie, Nesterowska 26, że Lenusia umarła 5 lipca 1915 r. Czy żyją wszyscy, gdzie przebywają? Życie jest ciężkie. Odpiszcie. 1890

Lubomił Kośmiński, Warszawa, Krucza 3, zawiadamia brata z żoną, Mieczysławostwo Kośmińskich w Kijowie, że są wszyscy zdrowi, gospodarują we wsi Aleksandrówka w dobrach Międzyrzeckich. Olesiaz dziećmi jest u nas. Wandzia Rafalska i panny Axamitowskie są zdrowe. Co porabiają brat Mieczysław i synowie Miecio, Lubo i Dzidziuś? Mieszkanie i rzeczy brata są w porządku. Julian jest w Kielcach, Ślascy i Bogdaniowie w kraju. 1891

Fornalscy zapytują Wolskiego w Kijowie, Basejnaja 5, o zdrowie syna i rodziny. Czy Staś służy w armii? Odpisz telegraficznie. zapłacę koszta. Jesteśmy zdrowi. Ojciec Maryana umarł. Gdzie jest Nowicka. 1868

Teofilowie Kapp, Warszawa, Krakowskie 51, zawiadamiają Władysławów Stępowskich, — inżynier — w Kijowie, że są zdrowi — wszystko w porządku. Prosimy o wiadomości, pozdrawiamy Anastazyę, Janinę, Annę, Helę. Serdeczne ucałowanie dla wnucząt. 1869

Rodzina Graefe zawiadamia Wacława Graefe w Kijowie, Stołypińska 43, że Mama zdrowa. Pełnomocnictwo odebrano napowrót. My mamy dawniejsze zajęcia. Co słychać z Władzi zdrowiem? Piszcie częściej. Przesyłamy Wszystkim ucałowania. 1886

Wiktor Walewski z Białej, gub. Siedleckiej, zawiadamia Maryę i Polikarpa Walewskich w Nowozybkowie, gub. Czernikowska, że są wszyscy zdrowi — niepokoją się brakiem wiadomości. Czy macie wiadomości o Nojszewskich. Odpiszcie. 1885

Mokos Konstanty, Nuna, gmina Nasielsk, zawiadamia Józefa Koska w Samarze, że w majątku sam zarządza. W majątku Gąsiorowskiego rządzi Paradziński. Dom nie zniszczony. Wszyscy zdrowi. 1930

Maryanna Kęsicka, Warszawa, Praga, Owsiana 3, poszukuje swego męża Wacława, woźnego w telegrafie kolei Terespolskiej. Jest zdrowa, wszyscy na dawnem miejscu. Napisz, gdzie jesteś, przyślij pieniędzy. Antosia i Józia tęsknią za ojcem. 1928

Ludwika Niedzielska, Praga, Ząbkowska 17, zawiadamia swego męża Henryka w Niżniednieprowsku gub. Ekaterynosławska, warsztaty, że się czuje lepiej, jest z Wiesiem u matki. Frankowie są w Krasnymstawie. Władkowie Kędzierscy mieszkają. Piękna 44. 1929

Karolina Biernacka w Krzanowie, gmina Blizne, gub. Warszawskiej, zawiadamia męża Andrzeja, 112 Uralski pułk, 9 rota, 4 Wzwod, że są wszyscy zdrowi. Prosi o wiadomości. Powodzi jej się stosunkowo dobrze. 1926

Katarzyna Rydz z Krzanowa, gmina Blizne, gub. Warszawska, zawiadamia męża Francsizka, 116 Jarosławska Piechota, Drużyna, 2 rota, 2 wzwod, że wszyscy zdrowi, dobrze im się powodzi. Prosi o wiadomości. 1927

Tadeusz Rószkiewicz z siostrą Jadwigą z Dobrzelina, powiat Kutnowski, odpowiada Zofii, Wandzie, Teresie, Annie, Mironowi Rószkiewiczom w Moskwie, Troicka 15, że są wszyscy zdrowi. Brak wiadomości. Napiszcie tą drogą. 1924

Orenburg, Niepłujewska, dom Hofmana dla **Żelechowskiego.** Odpowiedzieć przez „Dziennik Kijowski“. U nas wszystko jak najlepiej — tylko Tadzik i Władysław bardzo potrzebni. Roboty jest bardzo dużo. Sinko przyjeżdża. Jestem na uniwersytecie. Janina. 1920

Seweryna i Bolesław Moros odpowiadają Konstancyi Chmielewskiej w Kijowie, Policyjna 12, że oboje wraz z mamą zdrowi są. Ojciec umarł przed rokiem. Dom i grób nie zniszczone. Dlaczegoście się przeprowadzili do Kijowa? Z kim mieszkacie? Prosimy o wiadomości. 1923

Jadwiga Mentzel, Warszawa, Krucza 46, dziękuje za wiadomość. mężowi Wilhelmowi w Taszbutałowie, poczta Askarowa I. powiat Wierchnieuralsk, gub. Orenburgska. Cieszę się żeś zdrów i odbierasz pieniądze. Co dwa miesiące poślę Ci 50 rubli. Pozdrowienia od Twej żony. 1921

Jadwiga Mentzel, Warszawa, Krucza 46—6, zawiadamia Władysława Gutzman w Orenburgu, ul. Murzukajewska 11, dom Agafonowa. Od dwóch lat nie mamy żadnej wiadomości od Ciebie. Co robisz? Żona i córka zdrowe. Mieszkamy wszyscy razem z Mamą. Serdeczne ucałowania od wszystkich. 1922

Zygmunt Przyjemski, proboszcz z Węgrowa, gub. Siedlecka, zawiadamia szwagra i siostrę Martę i Aloizego Dulembów, nauczyciela gimn. z Płocka i znajomych, że jest zdrów — prosi o wiadomość tą drogą. 1925

Anna Siedlanowska i Julia Piekarska, Warszawa, Czysta 77, zawiadamiają Władysława Siedlanowskiego w Moskwie, Arbat Sierebran Pereułok 1 m. 6, że są wszyscy zdrowi. Zapytują o Marcelego i Zygmunta. Odpisz tą samą drogą. 1919

Antoniowie Łacińscy z Modela, zawiadamiają Maryę i Bronisława Babiańskich w Kijowie, Żytomierska 8, że są wszyscy zdrowi. Marychna uczy się. Janek wyrósł na ładnego chłopca. Od października żadnych wiadomości od rodziców. Jak się powodzi Antosiewiczom w Moskwie? Jaką ranę ma Stefan? Nie potrzebuje pieniędzy? Tęsknimy bardzo. 1917

Sura Lampart i Fajga Granat, Warszawa, Wołowa 6, zawiadamiają mężów Szmula i Szymka, 19 korpus, 19 parkowa dywizya, że są wszyscy zdrowi. Zapytują mężów, czy są zdrowi i dlaczego milczą? Napiszcie tą drogą. 1918

Wanda Lipińska, Warszawa, Sienna 38, zawiadamia syna Stanisława, cukrownia „Jeziorna“ w Białocerkwi, gub. Kijowska u p. Czerwińskiego, że jest zdrowa — pracuje w magistracie. Siostra przygotowuje się do matury. Dziedziuś umarł w listopadzie. Proszę o wiadomość tą drogą. Serdeczne pozdrowienia. 1915

Turski Jan, fabryka Borman, Szwede i Ska w Aleksandrowsku, gub. Ekaterynosławska. Proszę Cię, Janku, bądź tak dobry i zapytaj w fabryce Szuwałowa w Zyświeńskom Zawodzie, gub. Permskiej, czy tam pracuje Narcyz Piekutowski i czy jest przy nim córka Natalia? Jeżeli ich tam niema, gdzie ich można odszukać? Staraj się ich odnaleść i powiadomić, jak do nas do Warszawy pisać można. Jeżeli się z Narcyzem coś stało, a Natalia bez opieki została, zaopiekuj się nią i pomagaj jej, wszystkie koszta zwrócę Ci z serdecznem podziękowaniem. Donieść jej, że jesteśmy wszyscy zdrowi. Odpisz tą samą drogą. Czytałem twoje ogłoszenie w „Głosie Narodu“ 10 lutego. Zawiadomiłem zaraz twoich kuzynów. Co jest z Czesławem? Stanisław Szczęsny. 1914

Walentyna Sobolewska, Warszawa, Miodowa 5, prosi usłużnych rodaków w Moskwie o doniesienie Stefanii Bernhardt w Moskwie, Miasnickaja 24, że rodzice obu stron i siostra zdrowi są, pozostają na dawnym miejscu. Prosimy o wiadomość tą samą drogą o sobie i dziecku. Koniecznie. 1908

Wanda Ficka, Warszawa, Jerozolimska 23, prosi Wandzię Piętkównę w Kijowie, Bolszaja Podwalnaja 29, o wiadomość o sobie, Zosi i Lucku. W domu wszyscy zdrowi. Ucałowania. 1916

Teodozya Zachert, Warszawa, Wilcza 28, zapytuje Józefa Suffczyńskiego w Moskwie, Hotel „Metropol“, jak z jego zdrowiem? Trojanowska w krytycznem położeniu. Od Leona żadnych wieści. 1913

Mieczysława Błażejewska z Kalisza, zawiadamia Tadeusza Gruszczyńskiego, który ewak. z Warszawy i znajduje się w Orenburgu, że cała rodzina zdrowa, każdy na swoim miejscu. Proszę o odpowiedź tą drogą. 1911

Dla **Wacława Olszewskiego** w Włodzimierzu nad Klaźmą, ul. Mironosiecka, dom Syrkanowa. Jesteśmy wszyscy zdrowi. Donieś nam, co robisz, jesteśmy niespokojni. 1912

Goraczkowska z Warszawy, Marszałkowska 31, zawiadamia Wandę Lazzarini i Bronisława Sterna w gub. Charkowskiej, stacya Kirykowka, majątek Riabin, właściciela Jankowskiego, że mama po dłuższej chorobie, umarła n audar serca 23 stycznia 1917 r. Dlaczego Bronek i Jadzia nie dają znaku życia? Mama martwiła się bardzo o Was. 1910

Gustawa Pinkus z Łodzi, Widzewska 17, zawiadamia męża Józefa w Moskwie, Ilinka 9, u Rosenblatta i Herszmana, że jest zdrowa z córką Erką, która uczęszcza do szkoły, jest w 4 klasie, uczy się dobrze. Tęsknimy bardzo. Cała rodzina jest zdrowa. Spodziewamy się fotografii i listów tą drogą. Jestem bardzo zaniepokojona brakiem wiadomości. 6 lutego otrzymałam przez konsulat hiszpański 400 marek. Pozdrawiamy Cię serdecznie. 9 listopada wróciłam do Łodzi, z drogi do Ciebie, przez namowę pana Kotta. Żmijewska zapytuje, czy widujesz jej męża? Błaga o wiadomość o nim tą drogą. Jak Ci się powodzi? 1909

Do Moskwy, komora celna, **Januszkiewiczowie dla K. Napieralskiego.** Rodzice są niespokojni o los swych synów, Jana i Mieczysława Turskich. Proszą, żeby się skomunikować i wiadomość o nich przysłać im do Warszawy, Chmielna 60 1907

Wacławostwo Opalińscy z matką z Warszawy, Wielka 41, zawiadamiają Adamostwo Boglewskich w N. Nowogrodzie, ul. Pochwalińska 37, że są zdrowi, dziękują za wiadomości. Wacek na dawniejszej posadzie — ma 150 rubli miesięcznie. Giga uczęszcza do szkoły Dunin. Od L. wzięliśmy 600 rubli. Prosimy o wiadomości. 1898

Salomea Ajubinder, Warszawa, Leszno, 26, zawiadamia męża Dawida w Astrachaniu, Lisiczkin dla Ajubindera, że niespokojna o niego, ponieważ niema od dłuższego czasu wiadomości. W domu wszyscy zdrowi. — Pieniądze za towary wyczerpane. Prosimy, o bezwłoczne przysłanie większej sumy. Posyłaliśmy, ale nie przyszła żadna odpowiedź. Staram się o pozwolenie na wyjazd. Maksa zostawię tutaj. 1906

Hryniewiccy, Warszawa, Barbary 1, proszą Bielajewa, członka izby sądowej w Taszkiencie, zapytać Mieczysławę Świderską, co się z nimi dzieje, gdzie Tadzik, czy list otrzymała? Tola z dziećmi zdrowa. 1904

Marta Banaszkiewicz, Warszawa, Chmielna 91, prosi męża Mieczysława i brata Hipolita Kaczyńskiego o jak najszybszą wiadomość, adres i pieniądze. Jesteśmy zdrowi — w bardzo krytycznem położeniu. 1905

Zbyszek Miłobędzki, uczeń drugiej klasy szkoły Konopczyńskiego z Warszawy, Wspólna 58, donosi mateczce Janinie Miłobędzkiej w Kijowie, Tarasowska 8, że otrzymał kartkę z października, jest zdrów, uczy się dobrze. Dziadkowie i Tatuś zdrowi. 1902

Tymińska do swego syna **Wacława** w Permie. Jestem szczęśliwa, wiedząc gdzie się znajdujesz — i żeś zdał egzaminy. Obawiam się okropnie, czy nie cierpisz biedy. Jesteśmy zdrowi, ciocia umarła. O Antku nic nie wiemy. 1903

Jackowska Łucya, Warszawa, Twarda 59, zawiadamia swego męża Feliksa w Połtawie, połtawski foksal, warsztaty kolejowe, że zdrowi. Pensyi nie dostaję. Przyślij pieniędzy. Co u Antosiów? Edzio pisał. Odpisz natychmiast tą samą drogą co ja. Dzieci Cię całują. 1901

Emma Poisel, Warszawa, Bednarska 23, zawiadamia swego męża w Carycynie, Jeleninskaja 8, Szmakowa, że są wszyscy zdrowi — prosimy o wiadomość tą samą drogą. W lipcu otrzymałam 150 marek. 1899

Natalia Kozłowska z Wilanowa, zawiadamia swoją córkę Wandę Zapaśnik — Radzymińską w Kursku — Rzawskiej cukrowni, gub. Kurska, że ojciec umarł. Proszę o wiadomości tą samą drogą — jestem niespokojna. 1900

Naftal Rostker z Białostoku ul. Kowieńska 7, zawiadamia Abrahama Szoskes w Charkowie, Sisljamska 28, że są wszyscy zdrowi, prosi o przysłanie pieniędzy za sprzedane drzewo. 1897

Aleksander i Anna Głowaczowie z Przegalin, gub. Siedlecka, zawiadamiają swoich synów, Bronisława i Jana Głowaczów, że oni i cała rodzina zdrowi są. Prosimy o wiadomości tą samą drogą. 1896

Władysław i Zofia Szaniawscy z Przegalin, zawiadamiają p. Idalię Czerwińską w Kijowie, Mała Żytomierska 7, że są zdrowi, przebywają w Przegalinie. Prosimy o wiadomość tą samą drogą. 1894

Łucyan Zalewski, Warszawa, Piękna 8, zawiadamiają Leopolda i Wandę Zarynów, poczta i majątek Moszczynki pani Jaskold Klepackiej przez Smoleńsk, że są wszyscy zdrowi i dobrze im się powodzi. Państwo Kamienieccy cieszą się na przyjazd syna Edmunda. Prosimy o wiadomości tą samą drogą. 1895

Zofia Selensowa prosi Piotra Selensa, weterynarza, lub kogo, co o nim, cokolwiek wie, o wiadomość pod adresem. Wilno Biskupia 10—1, lub przez „Głos Narodu“. 1892

Ewa Świder, Warszawa, Dzika 15, prosi swego syna Michała, farmacentę w Pskowie, Archangielska 2, o telegraficzne przysłanie pieniędzy, ponieważ ojciec i brat poważnie chorują. Położenie materyalne jest bardzo ciężkie. 1893

Zagrodzcy z Zwolenia zawiadamiają Dr Łapińskich w Kijowie, Instytucka 8, m. 49 i inżynier Zagrodzkich w Moskwie Sierebrannyj Pereułok 1, że są wszyscy zdrowi. W Zwoleniu, Radomiu, Dąbrowie i Warszawie wszyscy zdrowi, oczekują z utęsknieniem wiadomości. 1932

Maryanna Cieślak z Białut, zawiadamia syna Piotra, który służy w czynnej armii, 9 sztabsdywiz. kawaleryi. 9 motocyklowy oddział, że są zdrowi. proszą o wiadomość tą samą drogą: Makowskiej, Warszawa, Wielka 60, która mnie powiadomi. 1933

Anna Cieślak z Białut, zawiadamia swego męża Stanisława, który był w Rydze, Olicko Końska Rezerwa, 1. oddział, 2 Rota, że są wzsyscy zdrowi, prosi o odpowiedź tą samą drogą, gdzie się znajduje. czy jest zdrów. Adres Warszawa, Wielka 60, Makowska. 1934

Kwasieborscy — Warszawa, Wilcza 12 — proszą Wacława Łukowskiego, zamieszkałego, Moskwa, Srietienka, Prosficyn zaułek—aby doniósł Jankowi Kwasieborskiemu, że jesteśmy zdrowi, wiadomość w „Głosie Narodu“ z datą 1 marca odebraliśmy, i prosimy o dalsze tąż drogą. 1842

STANISŁAW RĄB KRAKÓW, ul. Sławkowska 4. vis-a-vis Hotelu Saskiego. Poleca: Różańce kokosowe i szklane. — Szopki Bożego Narodzenia. — Obrazki do książeczek. — Medaliki, łańcuszki srebrne i metalowe. — Feretrony, Figury świętych z drzewa i masy. — Obrazy do kościołów i mieszkań. — Krzyże do zawieszania i stawiania. — Listwy na ramy. — Lustra ścienne i toaletowe.

KSIĘGARNIA S. A. KRZYŻANOWSKIEGO W KRAKOWIE.

otrzymała na skład główny i poleca: 584

„Do światła“. Czytanie dla dorosłych . . . . . . K. 1·80
F. ENRIQUES. **Wykłady geometryi rzutowej.** Z trzeciego wyd. włoskiego przetł. Fr. Włodarski „ 10·80
J. HENLE **Zarys anatomii człowieka** w opracowaniu Prof. Dra Fr. Merkla z czwartego wydania niemieckiego przetł. przez grono lekarzy warszawskich pod redakcyą Dra E. Lotha . . „ 36·—
W. KRASZEWSKI Inżynier chemik. **Podręcznik do badań produktów spożywczych, przedmiotów użytku domowego i wykrywania ważniejszych alkaloidów** . . . . „ 6·48
E. KWASNY. **„Krakowskie dzieci“** (Trzynasty pułk) **Na polu chwały 1914—1915** . . . . „ 4·50
Dr H. MEYER i Dr R. GOTTLIEB. **Farmakologia doświadczalna.** Podręcznik dla studentów i lekarzy przetł. Dr. J. Pruszyński doc. Uniw. Lwow. „ 12·96
„Myśl Polska“ Rok trzeci. MCMXVII. Zeszyt I—II. „ 4·80
J. PAYOT. **Kształcenie woli.** Przetł. J. K. Potocki Wyd. V. . . . . „ 5·40
M. SOBESKI. **Filozofia sztuki.** Dzieje estetyki. Zagadnienia metody. Twórczość artysty. . . . . „ 12·96
„Życie Polskie“ Pismo ilustrowane poświęcone literaturze, sztuce, i sprawom społecznym. Cena zeszytu pamiątkowego . . . . „ 4·32

WYPOŻYCZALNIA NUT

Księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie została przeniesiona na ul. Tomasza L. 12 (Grand Hotel)

Wypożyczalnia ta jest bogato zaopatrzona w utwory muzyczne na fortepian (2 i 4 ręce), skrzypce z fortepianem oraz wielki wybór pieśni do śpiewu.

WARUNKI:

Rodzaj abonamentu	miesięcz.	kwart.	półrocznie	rocznie	Kaucya
Abonament bez premii I. miejscowy a) kawałki	2·50	6·00	12.00	20.00	6 koron
b) 6 kawałków	3·00	8·00	16·00	30·00	
(z prawem zmiany każdego dnia)					
II. zamiejscowy 30 kawałków	—	10·00	18·00	30·00	12 koron
(z prawem zmiany raz na miesiąc)					

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

Wszelkie wpłaty, korespondencye i zwroty nut należy uskuteczniać pod wyżej wymienionym adresem. 550

PŁUGI, BRONY

i inne narzędzia rolnicze,

w wielkim wyborze, poleca do natychmiastowej dostawy, po najniższych cenach

SYNDYKAT ROLNICZY

W KRAKOWIE

(Filia we Lwowie). 544

Hotel z Restauracyą i Cukiernią

jest **do wydzierżawienia** ewentualnie sama restauracya i cukiernia. Kapitał pożądany z hotelem K 70.000 — w tej kwocie jest kaucya — bez hotelu K 50.000. Zgłoszenia do 15 maja b. r. Biuro sprzedaży majątków, realności, dzierżaw J. Ropski, ul. Szewska 5. Tel. 2248, telegr. Ropski Kraków. 531

: ARTUR LOKIE :

KRAKÓW, UL. STAROWIŚLNA L. 19.

poleca swój

Skład materyałów budowlanych

zaopatrzony bogato w cement portlandzki: **Górka, Szczakowa i Podgórza.** Gips murarski, sztukaterski i alabastrowy, wapno skaliste proszkowe, nawozowe i hydrauliczne (Roman-cement) dachówkę w różnych gatunkach wyrobu firmy »Aktiengeselschaft der Wiener Ziegelwerke Wien« papę dachową, karbolineum, posadzkę betonową i rury betonowe, posadzkę szteingutową i rury szteingutowe **Wykonuje konstrukcye dachów (patent „Stefana“)** jakoteż podłogi asbestowe (Feuertrotz) Zamówienia uskutecznia szybko i starannie po cenach bardzo przystępnych. 279

KOŁDRY

MATERACE, MEBLE TAPICEROWANE

wyrabiają i przerabiają najtaniej

Katolickie,

ZJEDNOCZONE WARSZTATY TAPICERSKO-POŚCIELOWE

Jerzego Reisingera 568

KRAKÓW, UL. KARMELICKA **17.**

Krochmal, sztywnik, sodę

w każdej ilości zakupuje Pralnia »Tęcza« Kraków, Czarnowiejska, 72 płacąc najwyższe ceny. 534

Ważne dla Pań!

KAPELUSZE

damskie i dziecinne, słomkowe, panama i t. d. **Przerabia** na najmodniejsze fasony. Wykonanie szybkie i dokładne. **Antoni Jarosz** Kraków Sławkowska l. 24 (dom XX. Marków). 543

OKAZYA!

Lichtarze kościelne massiv mosiężne, a mianowicie 6 sztuk à 48 cent. wysokie (waga 1 lichtarza ko 3.200) K **360**; 6 sztuk à 66 cent. wysokie (waga 1 licht. ko 5.400) K **560** i 6 sztuk à $74^1/_2$ cent. wysokie (waga każdego lichtarza ko $6^1/_2$) K **760**, do nabycia w Księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego w Krakowie. 580 3

5 POKOI

SŁONECZNYCH

na I. piętrze, przedpokój, kuchnia, alkowa służby, łazienka, spiżarki. Komfort nowoczesny elektr. gaz, réchaud. Od 1 lipca. Groble 3. 562

Najlepsza trucizna

bakcylowa na szczury i myszy w Agencyi handlowej Kraków, Podzamcze L. 20. także 193 **Reim i Ska.**

Jedyna księga adresowa przemysłu i handlu krajowego

SKOROWIDZ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY KRÓLESTWA GALICYI.

Ligi Pomocy przemysłowej z r. 1913.

Obszerne źródło informacyi o władzach, instytucyach, warunkach zakładania przedsiębiorstw i t. d. wobec grożącego wyczerpania, zaleca do nabycia Liga Pomocy przemysłowej Lwów, ul. Pańska 11.

Cena w oprawie 6·— Koron, tylko za zaliczką lub za nadesłaniem należytości z góry. 256

Szkółki w Podhorcach

obok Stryja, 402

Juliana br. Brunickiego

polecają się uprzejmej pamięci.

Cennik na żądanie darmo i opłatnie.



Automatyczna Pułapka na szczury

K. 5·80, na myszy K. 4·—. Chwyta bez nastawiania do 40 sztuk przez jedną noc — nie pozostawia odoru i nastawia się sama. Pułapka na robactwo „Rapid“, niszcząca przez jedną noc tysiące karakonów i szwabów K. 3·70. Wszędzie najlepszy wynik. Liczne podziękowania. Wysyłka za zaliczką. Porto 80 hal. Dom eksportowy Tintner, Wiedeń III/63, Neulinggasse Nr. 26.

JUŻ NADESZŁY

„FAVORIT“ żurnale

osobno dla dorosłych i dla dzieci, na **wiosnę i lato 1917** do nich **słynne, niezrównane**

KROJE FAVORIT

na każdą miarę.

Cena żurnala 1.20, z wysyłką 1.40, za zaliczką 1.90

na składzie u firmy 533

I. Hopcas i A. Salomonowa w Krakowie.

Księgarnia J. Czerneckiego

Kraków — Szewska 17.

poleca

K. Tetmajera: Poezye wybrane, oprawne . . . 18·—
„ „ broszurowane . 12·—
Judasz, Tragedya . . . . . . 6·—
Tryumf, Nowele . . . . 2·70
W czas wojny. Nowelle . . . 3·—
Koniec Epopei, Epilog. Powieść 6·—
Na śmierć H. Sienkiewicza . . —.80
Wł. Tetmajera: Racławice, Powieść . . . . . . 3·—
Marsz Skrzyneckiego . . . . . 4·50
Opowieść z dawnych lat . . . 2·5
A. Gruszeckiego: Przed burzą, powieść . . . . 4·—
Na posterunku, powieść . . . 4·80
W kraju palm i słońca . . . . 2·—
T. Konczyńskiego: Śmiertelny bieg, powieść . . 6·—
Głód szczęścia, powieść . . . 5·—
Nad głębiami, powieść . . . . 5·—
Powrót wiosny, komedya . . . 3·50
L. Stasiaka: Przewodnik ilustrowany po Krakowie, jego kościołach, pałacach, muzeach, murach miejskich i starożytnych domach . . . . . 1·40
Ekspedycya pocztą — po otrzymaniu należytości i 90 hal. na opłatę porta. 545

Majątek ziemski.

niedaleko Krakowa, obszaru około 190 morgów **do sprzedania.** Gleba pierwszorzędna w kulturze. Dom mieszkalny, murowany, nowy, z wszelkim komfortem. Budynki gospodarcze obszerne w dobrym stanie. Ładny ogród. Okolica ładna i zdrowa. Bliższa wiadomość w kancelaryi adw. Dra Piotrowskiego, Kraków, Łobzowska l. 22. 552

ZGUBIONO 569

KARTĘ ZASTAWNICZĄ

Nr. 1360 w zbiorze 2355

na imię Ryfka Strenger, Sanok.

Czekolada suchard 1/2 klg. K. 12

„ I. wojenna 1/2 „ „ 9

Oferty dla kupców na żądanie 527

Deblessem - Dolina.

Wióry kolorowe

do galanteryjnego plecionnictwa dla szpitali, ochronek, szkół i t. d.

dostarcza po cenie Kor. 6 za klg.

za zaliczką pocztową 507

Liga Pomocy przemysłowej

Kraków, ul. Straszewskiego 28.

Fachowca

do produkcyi drewnianych kopyt szewskich

poszukuje 594

Centralne Biuro przemysłu drzewnego

w Krakowie, Rynek 33.

Księgarnia J. Czerneckiego

Kraków — Szewska 17.

poleca Bibliotekę nowelistyczną:

Maupassant G., Krwawy rok, Nowele z wojny francusko-pruskiej 1870 i 1871 Serya I. . . . . 2·10
Maupassant G., Widma wojny, Nowele jak wyżej, serya II. . . . . 2·10
H. Filochowska, Czarne łabędzie, Nowele . . . 2·10
N. A. Sałtykow-Szczedryn, Satyry . . . . 2·10
H. Josse, Pogodne obrazki, Nowele . . . . . . 2·10
H. Ożegalska, Storczyki, Nowele . . . . 2·10
Maupassant G., Historye małżeńskie, Nowele . . 2·10
Ewa Soplica, Momenty. Nowele i obrazki . . . 2·10
J. Vrchlicky, Powiastki ironiczne i sentymen . . 2·10
A. Awerczenko, Suche ostatki, Nowele . . . . . 2·10
Edgar Poe, Zdradzieckie serce, Nowele . . . . . 2·10
K. Tetmajer, Tryumf, Nowele . . . . 2·70
K. Tetmajer, W czasie wojny, Nowele . . . . . 3·—
T. W. Zubrzycki, W szarą godzinę, Nowele . . . 3·—
Dalsze tomy w przygotowaniu. — Nabywać można wszystkie tomy razem lub pojedynczo.
Ekspedycya pocztą po otrzymaniu należytości i 90 h. na opłatę porta. 547

NASIONA

warzywne, kwiatowe i pastewne okopowe, wyborowe, wypróbowane na kiełkowanie, poleca istniejąca od lat 30

SPECYALNA HODOWLA NASION

J. TROJANOWSKIEGO

W MIECHOWIE. 593

Zakład nagrodzony najwyższemi nagrodami.

Cennik w roku bieżącym nie wyszedł z druku.

Sprzedaż tylko na miejscu.

Poszukuję letniego mieszkania.

Ziemiańska rodzina, za dobrem wynagrodzeniem, począwszy od końca kwietnia, pokoi 2—3, suchych, ze zdrowym wiktem, dla osób 3—4, na wsi w ziemiańskim domu lub na plebanii. Pożądane w pobliżu Krakowa, Wieliczki, Myślenic lub dalej we wschodniej Galicyi, w miejscowości nie koniecznie górzystej lecz nie wilgotnej, blisko kolei. Zgłoszenia listem poleconym proszę nadsyłać: Franciszka Porczyńska, Kraków ul. Wolska 19, Pensyonat. 554

OPŁATKI

mszalne, hostye i komunikanty

wysyła:

Piekarnia opłatków w Wadowicach. 523

Realność

zadłużoną kupi 2 przemysłowców z pewną gotówką w obwodzie Krakowa. — Pośrednictwo wykluczone. Zgłoszenia w kancelaryi adwokata Dr Fr. Bardla, Kraków, Mały Rynek 1. 567

PIANINO

mało używane, w dobrym stanie kupię. Zgłoszenia do Admin. »Głosu Narodu« pod »Pianino«. 566

Dom nowy

o czterech ubikacyach i pół morgiem pola tuż przy wielkiej rafineryi nafty zaraz do sprzedania — Wiadomość: Tenerowiczowa, Sowliny p. Limanowa. 588

Notaryusz

w Skawinie

poszukuje zaraz rutynowanego pisarza lub pisarki na maszynie. — Wiadomość miejscu. 589

KUPIĘ

fabrykę wody sodowej

ANT. WÓJCIK

Kraków, Sienna l. 6.

Zgłoszenia między godz. 12 a 1 w południe. 595

TANIO

a dobrze ostrzy brzytwy oraz przedmioty w zakresie nożownictwa. Naprawy rowerów uskutecznia się w krótkim czasie. — Części składowe tychże jak również przybory mechaniczne posiada

Zakład mechaniczno-nożowniczy **KLUSKA**

Kraków, Grodzka l. 63. 590

Zdolna nauczycielka

udziela lekcyi na fortepianie i języka francuskiego, może też zastąpić organistę, śpiewa bowiem i gra na organach. Wiadomość u Pani Bednarskiej, Plac Dominikański 1. parter. 585

3 POKOJE

przedpokój, łazienka kuchnia i t. d. **Oświetlenie elektryczne, umeblowane z komfortem** zaraz do wynajęcia. Ulica Łobzowska 7, I. p. Oglądać można od godz. 11 przedpoł. do 4 popoł. 586

Kupuję i sprzedaję

złoto, srebro, brylanty płacąc najwyższą cenę. Zakład zegarmistrzowski i jubilerski 125

Józef Cyankiewicz

Kraków, ul. Sławkowska 24 dom XX. Emerytów.

Kakao owsianego

otrzymaliśmy ostatni transport. Jedyna rzecz dla dzieci i osób chorych na żołądek. »Laktol« ul. Karmelicka 15. 476

Poszukuje się

od 1-go kwietnia energicznego, uczciwego, bezdzietnego 511

OGRODNIKA

rolno-owocowo-warzywnego.

Zgłoszenia osobiście Tomasza 18, II. p. dnia 31 marca i 1 kwietnia w połud. od 12-tej do 2-giej godziny.

NOWE PREMIE

DLA PRENUMERATORÓW

„GŁOSU NARODU“

Niezależnie od dotychczasowych premii książkowych przygotowaliśmy dla naszych Prenumeratorów 5 następujących seryi wybitnych utworów muzycznych.

I. Serya. Utwory fortepianowe średniej trudności. *Adolf K.* Op. 12. Nr. 4. Chant d' Oukraine, Op. 17. Nr. 5. Invitation, Op. 17. Nr. 9. La Cascade, Op. 17. Nr. 18. La belle Tirolienne. *Bach Em.* Guirlande des mélodies polonaises. *Długosz F.* Souvenir de Posen. *Kania E.* Op. 35. Illustration sur l' op. »La chateau mysterieux (Straszny Dwór) de Moniuszko St. *Kontski Ap.* Op. 4. Mazur sielankowy. *Lubomirski K.* Op. 4. Mazurek harmonijny. *Lubowski J.* Op. 2. Trois nocturnes. *Moniuszko St.* Reminiscences de l'op. »Paria«. *Nowakowski J.* Op. 59 Nr. 2. Verbum Nobile. Fantaisie. *Oks L.* Pieśń ludowa. *Szopowicz H.* Op. 2. Trois chansonnettes, Op. 7. Trois Mazourkas. Op. 11. Trois chansonnettes a la masure. Op. 12. Deux chansonnettes à la masure. *Troszel W.* Snopek melodyi z rodzinnej niwy. *Wieniawski J.* Op. 15. Rondeau. *Zawadzki M.* Op. 341. Dumki: Chants d' Oukraine.

II. Serya. Utwory fortepianowe trudne. *Dietrich M.* Op. 39. Hanka. Chanson d' Oukraine. *Dobrzyński Ig. F.* Uwertura z opery »Menbar. *Friedman I.* Op. 15. Quatre mazourkas *Horejszo W.* Op. 84, Rapsodie polonaise. *Kahle T.* Op. 1. 24 préludes. *Kratzer A.* Chanson polonaise *Krzyżanowski I.* Op. 31. Nr. 2. Trzy pieśni polskie, Op. 28. Nr. 2. Dwie pieśni bez słów. *Lubowski J.* Fantaisie sur des thêmes slaves. *Melcer H.* Prélude, Valse à la Chopin. *Moniuszko St.* Elegie. *Nowowiejski F.* Op. 20. Nr. 1. Ballade. *Przybora W.* Piosnka bez słów. *Tisserant L.* Cieniom A. Mickiewicza. Nokturn. *Troszel W.* Valse mélancolique. *Zawadzki M.* Op. 320. Dumki.

III. Serya. Tańce. I. Mazury: *Brzeziński H.* Trzy mazury. *Krantstofl S.* Setny mazur. *Sonnenfeld A.* Mazur weselny. — II. Marsze: *Karasiński A.* Powitalny marsz. *Rapacki W.* (syn) Vive le peuple. — III. Polki: *Krasuski S.* Cherchez la jeunesse. — IV. Polki Mazurki: *Lochman W.* Kasztelanka. — V. Polonezy: *Karasiński A.* Jubileuszowy. — VI. Kontredanse: *Brzeziński H.* Krokodyl. *Karasiński A.* Joujou-Quadrille — VII. Walce: *Karasiński A.* Kizia-Mizia, Lys-Blanc, Mira, Salut á l' Ukraine. *Komzak Ch.* Les nouvelles de Belgrade. *Kossowski T.* Flirt. *Krasuski S.* Les rêves de la jeunesse, Wesoła Warszawa, Je vous adore, L' etoile tombante. *Krantstofl S.* Nasza gwiazda. *Lochman W.* Rewanż. *Siso L.* The Bowery.

IV. Serya. Śpiewy. *Czetwertyńska J. ks.* Spojrzyj na mnie. *Dobrzyński J.* Ah! to źle. *Komorowski Ig.* Kujawiak, Polonez. Chociaż to życie. *Lubomirski K.* Op. 37. U nas inaczej. Dumka. *Maszyński P.* Krakowiak. Rozkochany. Op. 40. Nr. 2. Zima. *Moniuszko St.* Śpiew masek z Maryi Malczewskiego. Panicz i dziewczyna. Kukułka. 1) Ah! daleko za mąż matka mię oddała, 2) Co to za kwiatek zawsze zielony, 3) Latem brzózka mała z liściem rozmawiała. Pieśń wschodnia. Luli. Kraśna góra. Dziadek i babka. O dziecię rozkoszne. Nasza ziemica. Sen. Łzy. Bartek i cietrzew. Coś i ktoś, Epitalamium. Dobra noc. Chłopek Kocham cię. Śpiew Szekspira z opery »Sen wieszcza«. *Neumark Ign.* Dwie pieśni. *Niewiarowska J.* Śpiewak w obcej stronie. *Noskowski Z.* Do fijołków. *Nowakowski J.* Tęsknota. *Nowicki L.* Moja milutka. *Rzepko* Złote plony. *Zarzycki A.* Op. 13. Nr. 5. Widzę cię zawsze we snach. Op. 14. Nr. 7. Zielona jabłonka. *Zeleński W.* Z łąk i pól.

V. Serya. Utwory mieszane. Tańce. *Krantstofl S.* Tadeusz Mazur. *Maszyński P.* Marsz śpiewaczy. *Karasiński A.* Pani baronowa Lude, Polka. *Krasuski S.* Bałamutka. Polka-mazurka. *Brzezinski H.* Charmante. Kontredanse. *Karasinski A.* Dalbeck Valse. *Krasuski S.* Le secret du coeur. Valse. Utwory fortepianowe średniej trudności. *Adolf R.* Op. 17 Nr 6 Melancolie. *Grünberg* Op. 50. Souvenir de Marylin. *Kania E.* Op. 6 Nr 2 La Nuit. *Krzyżanowski J.* Op. 28. Nr. 1. Dwie pieśni bez słów. *Nowakowski J.* Op. 51. Fantazya z opery Halka. St. Moniuszki. Utwory fortepianowe trudne. *Dietrich M.* Op. 36. Galop militaire. *Krzyżanowski I.* O. 22. Nr 3 Nocturn. *Nowakowski I.* Fantaisiens sur des airs Polonais *Sonkowski I.* O! powiedz mu. Śpiewy na 1 głos z towarzyszeniem fortepianu. *Komorowski I.* Już nie powróci. *Kossobudzki Ign.* Op. 3. Nr 1 Pamiętasz ty? *Maszyński P.* Renegat. *Moniuszko St.* Dwa słowa. Matko, już nie ma Cię! — Do Fauna. — Wróżby. *Rzepko W.* »Racławice«.

Cena księgarska każdej z nich wynosi około 50 Koron. — Dla Prenumeratorów „GŁOSU NARODU“ tylko 15 Koron wraz z przesyłką pocztową.

Serye powyższe wysyłać będziemy niezwłocznie po otrzymaniu pieniędzy lub na żądanie za zaliczeniem pocztowem. Wobec ograniczonego zapasu prosimy o wczesne nadsyłanie zamówień. — Nadzwyczajne powodzenie naszych premii książkowych upewnia nas, że i obecnie premium muzyczne zostanie równie życzliwie przez Sz. Prenumeratorów przyjęte

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Wowczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.